Nr. 203. We Lwowie — Sobota dnia 5 Września 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40. I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 1 złr. 1 złr. 25 ct.
ćwierćrocznie 3 „ 3 „ 75 „ 5 złr. 25 ct.
półrocznie 5 „ 7 „ 50 „ 10 „ 50 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 10 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Agitacye ruskie.

Lwów d. 4. września.

Rusini, podzieleni u nas na obozy, maszerują bez wytchnienia, dążąc do wspólnego celu. Tak zwani ukraińcy wymyślają co chwila nowy sposób bojkotowania Polaków — stronnictwo zaś moskalofilskie, od którego uwaga nasza została nieco odwróconą szaleństwami redaktorów *Diła*, nie zasypia również sprawy i działa w dawno wytkniętym sobie kierunku, czego dowodem jest list, który otrzymaliśmy dziś z okolicy Brodów.

W sławnem miejscu odpustowem Poczajowie mają się odbyć 28 bm. i dni następnych z wielką wschodnią uroczystością trzydniowe nabożeństwa z powodu 250 rocznicy śmierci błogosławionego Joba. Job urodził się był w Ubornikach koło Stanisławowa, przebywał następnie w kilku klasztorach galicyjskich, a nakoniec został archimandrytą i biskupem w Poczajowie, na którem to stanowisku sprzeciwiał się z wielkim zapałem przyjęciu Unii z kościołem katolickim. Dwusetną rocznicę jego śmierci postanowiono obchodzić w bieżącym miesiącu w Poczajowie a na uroczystość tę ma przybyć metropolita kijowski, kilku biskupów i archimandrytów.

Co się dzieje w Poczajowie, nie wiele nas mogłoby obchodzić, ale jak piszą nam z okolicy Brodów, we wsiach pogranicznych, zamieszkałych przez Rusinów katolików, rozwinięto ogromną agitacyę, aby nasz lud unicki zachęcić do jak najliczniejszego udziału w tych uroczystościach prawosławnych i o ile sądzić można, dzieje się to nie bez skutku a przynajmniej chwilowego wrażenia.

Notujemy to doniesienie na tem miejscu w przekonaniu, że gr. kat. konsystorz lwowski poczyni odpowiednie kroki, aby agitacyę tę antykatolicką powstrzymać.

* *

Z innej znowu strony, bo z okolic Kołomyi zwracają naszą uwagę na ruskie stowarzyszenia „Sicz", które pod firmą straży ogniowych są właściwie towarzystwami politycznemi, gdzie kwitnie w najlepsze agitacya wroga narodowości polskiej. Jakby dla charakterystyki tych stowarzyszeń ochotniczej straży pożarnej otrzymujemy dziś korespondencyę z Zabłotowa, opisującą pożar w Demyczu, gdzie znajdujemy uwagę, iż w czasie ognia straż ta nie tylko nie przybyła na ratunek, ale członkowie jej, zebrawszy się na miejscu wypadku, stali bezczynnie nie chcąc mimo nawoływań zabrać się do zwykłej pomocy, udzielanej zawsze i nie przez członków straży ochotniczej w czasie tego rodzaju katastrofy. Widocznie to nie straże gaszące ogień, ale go podniecające.

W sprawie cukrownictwa krajowego.

Lwów 4. września.

„Chropińskie biuro sprzedaży cukru" obniżyło cenę cukru o 9 koron poniżej tej ceny, jaką możnaby otrzymać w granicach sześciofrankowej ochrony cłowej t. j. z 73 koron za cetnar metryczny na 64 koron. Jest to pierwszy cios, wymierzony w galicyjsko-bukowińską produkcyę, reprezentowaną przez towarzystwo przeworskie, które, jak wiadomo, nie chciało dobrowolnie przystać na niekorzystne i upokarzające warunki ugody z zachodnio austryackimi fabrykantami. Należy więc być przygotowanym na zaciętą walkę w obronie naszego przemysłu cukrowego i to walkę z przeciwnikiem zorganizowanym i rozporządzającym zarówno potężnymi środkami pieniężnymi, jak i wielkim wpływem w państwie.

Znając dotychczasowy rozwój przedsiębiorstwa krajowego, wiemy, że nie ustąpi ono że użyje wszelkich środków, aby zachować dotychczasowy rozmiar swej produkcyi i należną mu pełną samodzielność. W tej ciężkiej walce konkurencyjnej potrzebuje ono jednak niezbędnie poparcia patryotycznego ogółu naszego.

Poparcie to nie może wyjść i nie wyjdzie na szkodę konsumenta. Cukier przeworski sprzedawać się będzie zawsze po tej samej cenie co chropiński. W świecie ekonomicznym większa ofiarność jest wykluczona, ale domagać się wolno i należy zdrowego patryotyzmu, który nakazuje mającym do wyboru dwa towary o jednakowej jakości i cenie wybierać produkt krajowy. — Do pilnowania tego obowiązku obywatelskiego, to rzecz drobna, to jakby grosz rzucony do puszki na cel dobroczynny, a jednak rzecz to potężna w skutkach. Od niej bowiem, od tej codziennej troski ogółu o swój przemysł krajowy, zależy w tym wypadku w znacznej mierze byt i rozwój największego przedsiębiorstwa fabrycznego w kraju, którego dodatnie znaczenie dla naszego rolnictwa jest, jak wiadomo, olbrzymie.

Dlatego też społeczeństwo nasze wszelkich starań dołożyć powinno, aby naszego wielkiego przemysłu rolniczego nie dać zniszczyć, czy na długie lata skrępować czesko niemieckiej spółce Schöllerów i Stummerów.

Zaangażowany tu jest w równej mierze nasz interes ekonomiczny, jak i nasza godność narodowa. Obudziliśmy się do produkcyi przemysłowej. Wychodząc ze słusznego założenia, że kraj nasz jest krajem rolniczym, rozwijać zaczęliśmy w pierwszej linii przemysł rolniczy, postawiliśmy postulat, aby na razie znaczną część — później całą konsumcyę krajową pokrywał cukier z naszych pól, wyprodukowany w naszych zakładach fabrycznych. O postulaty te stoczyliśmy długą walkę w parlamencie wiedeńskim. Gdybyśmy więc obecnie mieli obojętnie przypatrywać się obecnej zabójczej walce konkurencyjnej na terenie praktycznym, to ubliżałoby to po prostu i naszej godności, oraz zupełnie podkopaćby, musiało zaufanie we własne siły i we wszelkie usiłowania do stworzenia wielkiego przemysłu rolniczego.

W obecnej chwili wywrzeć należy przedewszystkiem nacisk na kupiectwo galicyjskie, które jeszcze nie zupełnie uświadamia sobie swe wielkie zadania i obowiązki co do dźwigania przemysłu krajowego. Należy sprzedawanie wyłączne produktu krajowego tam, gdzie on i ceną i jakością odpowiada obcemu, uczynić koniecznym warunkiem utrzymywania stosunków z daną firmą. W tym specyalnym wypadku zapowiedzieć należy, że będziemy się bezwzględnie domagać cukru krajowego we wszystkich sklepach z chwilą, kiedy towarzystwo przeworskie przeprowadzi organizacyę niezawisłej sprzedaży i w ten sposób powstrzymać skutecznie nasze kupiectwo od zaopatrywania się w cukier czesko niemiecki i solidaryzowania się z naszymi wrogami ekonomicznymi. Gorące i wytrwałe poparcie społeczeństwa, jakie poselska reprezentacya nasza spotykała w swoich zabiegach o ustawodawcze zapewnienie bytu naszym cukrowniom, pozwala mieć nadzieje, że i z obecnej nowej sytuacyi wyjdziemy zwycięzko.

Sprawy zagraniczne.

Interwencya Austryi w Macedonii.

Onegdaj donosiliśmy, że w wielu miejscach rozpatrywany jest projekt czynnej interwencyi Austryi na Bałkanach. Dzisiejszy *Zeit* ogłasza rozmowę jednego ze swoich współpracowników z pewnym wysokim dygnitarzem wojskowym, w sprawie pogłosek o zbrojeniu się Austro-Węgier i przygotowaniach wojennych spowodowanych wypadkami na Bałkanie. Ów dygnitarz wojskowy powiedział:

„Wobec tego, że powstanie na półwyspie bałkańskim coraz bardziej się rozszerza, samą siłą faktów coraz bardziej okazywała się możliwość, że Austro-Węgry zostaną wciągnięte w wir wypadków bałkańskich. Wobec tego odbył się cały szereg konferencyj wojskowych, na których uchwalono wszelkie środki zaradcze, a nadto cały plan ewentualnej działalności obmyślano i przeprowadzono tak dokładnie, że nie brakło nawet, że się tak wyrażę — kropki nad i.

„Jednakże mimo wszystkich środków ostrożności byłoby upełnie mylnem, gdyby z tych faktów chciano wyprowadzić wniosek, że bezpośrednio spodziewać się należy zbrojnego wkroczenia monarchii austro-węgierskiej na terytoryum objęte powstaniem. Przeciwnie dyplomacya wszystkich wielkich państw europejskich wszelkiemi siłami pracuje nad tem, aby pożar płonący obecnie na Bałkanie zlokalizować.

„Nadto obecna prawie już jesienna pora roku podnosi jeszcze bardziej nadzieję, że usiłowania mocarstw uwieńczone zostaną skutkiem pomyślnym i że bez zbrojnego konfliktu zupełnie się obejdzie. Mały dowód tego, iż niebezpieczeństwo bezpośrednio nie zagraża obecnemu pokojowi, widzieć możemy także i w tem, że minister obrony krajowej, Welsersheimb, wyjechał obecnie na urlop do swoich posiadłości. Jest więc nadzieja, że w najbliższym czasie pokój nie zostanie zakłócony, jeżeli nie zajdą żadne nieprzewidziane wypadki nadzwyczajnej doniosłości.

„Gdyby jednak wbrew wszelkim oczekiwaniom los inaczej zarządził, to w kilku dniach stanąć może w Austryi dostateczna armia, aby zaprowadzić porządek i spokój na południowo wschodniej granicy państwa.

„Jako swoje prywatne zdanie dodaję jeszcze, że już w niedalekim czasie będzie musiał być zaprowadzony koniecznie porządek na półwyspie bałkańskim, niemożliwą bowiem jest rzeczą, aby długo jeszcze tak stan rzeczy pozostał, aby w Turcyi albo w jej najbliższem sąsiedztwie wybuchały rok rocznie powstania i przez to osłabiały pewność pokoju innych cywilizowanych państw Europy. Sądzę przeto, że prawdziwą jest wiadomość, kolportowana coraz bardziej w ostatnich dniach, iż podczas obecności w Wiedniu cara, tudzież cesarza niemieckiego i ta kwestya omówioną a może nawet ostatecznie rozwiązaną zostanie."

Ustąpienie Wittego.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego*, pisząc o zamianowaniu rosyjskiego ministra skarbu prezesem ministrem, stwierdza, że jest to poprostu dymisya, ocukrzona tylko pięknym tytułem bez istotnego znaczenia. Kiedy smutnej dla nas pamięci Hurko otrzymał dymisyę jako generał gubernator warszawski, dymisya ta brzmiała pięknie w urzędowej formie, że: został członkiem rady państwa oraz feldmarszałkiem — a tę ostatnią godność piastował w całej monarchii on jeden z pomiędzy ludzi, nie należących do najbliższej rodziny carskiej.

Tak i z prezesem rady ministrów. Od śmierci księcia Gorczakowa, który zarazem był jednak i kanclerzem państwa (od jego śmierci, a więc od lat przeszło 20, nie było w Rosyi kanclerza), prezesowie gabinetu rosyjskiego nominalne tylko mieli znaczenie, będąc w gruncie rzeczy po prostu ministrami bez teki, z efektownie na oko brzmiącym tytułem. Takim był i ostatni, a niedawno zmarły prezes rady ministrów, p. Durnowo.

Prasa niemiecka, mówiąc z tej racyi o Wittem, wyraża przekonanie, że jest to osobistość zbyt wybitna, umysł zbyt samodzielny o temperamencie pełnym energii i stanowczości, aby się mógł zadowolnić posadą tytularną. Na dowód, że tak będzie, przytaczają okoliczność, że pozostawiono Wittemu najważniejsze chwilowo zadanie w Rosyi, mianowicie prowadzenie rokowań z Niemcami w sprawie traktatu handlowego, do czego obecny prezes ministrów podwójną posiada kompetencyę: jako biegły w rzeczach skarbowości i handlu, a zarazem jako doświadczony znawca stosunków kolejowych, był bowiem aż do r. 1893 ministrem komunikacyi, a przedtem przez dłuższy przeciąg czasu dyrektorem sieci kolei południowych, najważniejszej w państwie. Inni znów na poparcie twierdzenia, że nowe stanowisko Wittego nie jest tylko nominalnem, przytaczają fakt, że świeżo kierownikiem wydziału skarbowego mianowany p. Pleske, jest podwładnym a nawet kreaturą Wittego — zatem b. minister skarbu pozostawił dawnemu swemu urzędnikowi tekę swą na to przeważnie, aby na barki jego zwalić codzienną, ciężką pracę biurową, samemu zaś zabrać się do zagadnień wyższego znaczenia.

Wszystko to może być w części prawdą. Minister Witte jest niewątpliwie osobistością wybitną; przeprowadzenie traktatu handlowego z Niemcami jest niezawodnie kwestyą pierwszorzędnej wagi, jednakże do czasu tylko, t. j. do ukończenia pertraktacyi; p. Pleske był przez lat 10 podwładnym p. Wittego urzędnikiem — nie mniej jednak, kto zna stosunki petersburskie, kto śledził w ostatnich czasach walkę podziemną, zaciętą a nieubłaganą, właśnie pomiędzy tymże p. Wittem a jego kolegą p. v. Plehwe, ministrem spraw wewnętrznych, ten dojść musi do innego przekonania.

Jak wszystko w Rosyi, od najniższych do najwyższych szczebli w świecie biurokratyczno-administracyjnym, zmiany, wywyższenia, nominacye, dymisye, nawet system, zależą tylko od kwestyj osobistych, tak i prawdopodobnie rzecz się ma w obecnej zmianie składu gabinetu. Przed laty, jeszcze za życia Aleksandra III., umiał p. Witte, jako ówczesny minister komunikacyi, zyskać wysokie zaufanie panującego i stać się osobistością nader wpływową. Ten wpływ umiał on zatrzymać i na osobę Mikołaja II. Ale w ostatnich czasach, mniej więcej od dwóch lat, stanął mu na drodze niebezpieczny przeciwnik, jakim jest p. von Plehwe. Stał się on prawą ręką cara, on jest autorem głośnych w ostatnich czasach manifestów, dwóch mianowicie, z których pierwszy rozszerzyć ma kompetencyę rad gubernialnych i powiatowych, przez co, jak chcą niektórzy, stworzoną została podwalina i dany zacząteк przyszłego samorządu, a nawet konstytucyi rosyjskiej — drugi ogłosił światu reformę na polu wyznaniowem, dającą Rosyi równie pozorną swobodę religijną, jak pozornym jest ów samorząd. Z każdym dniem potężniał wpływ Plehwego, zmniejszało się Wittego znaczenie. To też obecne wywyższenie Wittego jest według wszelkiego prawdopodobieństwa początkiem końca dla jego tak świetnej niedawno karyery. Na oko został prezesem ministrów; na prawdę ministrem bez teki. Może być, że dzięki swym osobistym zaletom zabłyśnie i na tem nowem stanowisku, które przez ostatnich lat 20 było bez istotnego znaczenia; może być, że zręczne przeprowadzenie ważnego traktatu handlowego z Niemcami ujawni raz jeszcze niepospolite jego zdolności — ale wszechwładny wpływ jego, t. j. wpływ osobisty na osobę cara, co było i pozostanie zawsze czynnikiem najważniejszym w miarodajnym świecie petersburskim — ten wpływ właśnie jest zachwiany i nie ma powodu sądzić, by go dawny minister skarbu odzyskał na nowem stanowisku prezesa rady ministrów.

Ze względu na ogólny system, na zmianę kursu itp. ostatnia rewolucya gabinetowa w Petersburgu pozostanie zapewne bez istotnego znaczenia.

Należy jeszcze dodać, że pan Witte nigdy osobiście nieprzyjacielem Polaków nie był. Przeciwnie, już jako dyrektor kolei południowo-zachodnich faworyzował Polaków i chętnie się nimi w biurach swych w Kijowie posługiwał. Pewna część tych urzędników Polaków przeszła za nim z Kijowa do Petersburga na posady ministeryalne, na których dotąd pozostają. Zasadniczo jednak nigdy się w sprawę polską nie mieszał, unikając prawdopodobnie kwestyi tak drażliwej a niebezpiecznej zarazem.

Wspomnieć też należy, że Witte mianowany został dyrektorem kolei południowo zachodnich głównie za sprawą ówczesnego kolei tej prezesa, t. j. ś. p. Jana Blocha, znanego finansisty i filantropa warszawskiego. Było to pierwsze wybitne stanowisko Wittego, na którem dopiero zdolności jego mogły się uwidocznić, co dało mu podstawę do dalszej karyery. Przysługi tej nigdy Witte swemu dawnemu przełożonemu i protektorowi nie zapomniał.

Na koniec jeszcze jedno. Czynnikiem, najbardziej Wittemu karyerę jego utrudniającym, była i jest jego żona, którą wybrał z najniższych moralnie sfer społecznych. Pomimo tak bardzo pod tym względem rozluźnionych pojęć, czyli t. zw. „braku wszelkich przesądów" w Rosyi, było jednak małżeństwo Wittego uważane za rodzaj skandalu, nawet w wysokich sferach stolicy, zalecających się nadzwyczajną, prawie niebywałą w reszcie świata tolerancyą na tem polu. Pretensye pani Witte, aby się dostać w świat najwyższy, a nawet do dworu, były kulą u nogi ministra. Mianowicie od czasu, kiedy się z nią ożenił, co się stało przed kilkunastu laty. Jak się zdaje, przeciwnik p. Wittego tę właśnie okoliczność zużytkować umiał doskonale na swoją korzyść, na osłabienie wpływu swego antagonisty.

Korespondencye.

Londyn 1. września.

(Niewierne kochanki przed sądem. — Przebudowanie Londynu. — Gmachy publiczne. — Nowe dzielnice. — Zbiorowe domy. — Nowy tryb życia. — Amerykanizacya stolicy. — Hotele.)

W Anglii jest zwyczajem, że w dochodzeniu ran sercowych nie pozostawia się czasowi, lecz zdradzony mąż, czy zawiedziona małżonka domaga się zadość uczynienia na drodze sądowej. Dotychczas stronami skarżącemi były prawie wyłącznie kobiety; ostatnimi jednak czasy i płeć „brzydka" poczyna zawiłe sprawy sercowe poddawać pod sąd Temidy. Na tego rodzaju procesach sale rozpraw bywają przepełniane, a przed trybunałem rozgrywają się częstokroć wzruszające sceny. Niewierna małżonka zalewa się łzami, sędziowie przejmują się współczuciem, pozwalają sercu w miejsce rozsądku przemawiać i patrzą przez palce na materyał dowodowy. Biada wówczas skarżącemu małżonkowi: wystawia się na szyderstwo, śmiech a przegrawszy [illegible] musi jeszcze ponosić koszta postępowania prawnego. Czasami jednak rycerskość przysięgłych [illegible], by wstrzymać ramię karzącej sprawiedliwości.

I tak np. w Birmingham odbyła się niedawno rozprawa, w której stroną skarżącą był młody Pers, o pięknie brzmiącem nazwisku, Nestorius Marcus; są to właściwie imiona, jakie otrzymał przy chrzcie św. Nestorius [illegible] 27 lat, a jego niewierna narzeczona dwa razy tyle. Przyjechał on do Edynburga, [illegible] wykładów teologii i medycyny. Miewał [illegible] odległej ojczyźnie i tym sposobem [illegible] na utrzymanie. W tym czasie poznał się z pewną bogatą damą, która [illegible] i dawała mu środki na życie. [illegible] odczytano szereg listów, w których [illegible] piękność zasypywała ubóstwianego Persa [illegible] stwami i słodkiemi słowami. Do [illegible], o którem często w listach była mowa, nie przyszło, ponieważ on nie zgodził się na żądanie narzeczonej, domagającej się, by Marcus przyjął obywatelstwo angielskie i zamieszkał na stałe w Anglii. Dulcinea nie chciała [illegible] ze swym przyszłym mężem do Persyi, wiedziała bowiem, że Nestorius, stosując się do miejscowych zwyczajów, byłby pojął jeszcze tyle [illegible] żon. Z tej przyczyny dama opuściła Persa. Sędziowie uwzględnili przezorność Angielki, ale prawo [illegible] pozostać prawem. Ponieważ dama zerwała słowo, otrzymał skarżący [illegible] szące 1500 koron.

Londyn czeka zazwyczaj z energicznem prowadzeniem przebudowań i wznoszeniem publicznych budowli na zamknięcie sezonu. Skoro zamknęły się pałace, oddaliła się arystokracya i przestały przebiegać po ulicach [illegible] herby karoce, wybija chwila wznoszenia [illegible] tynkowania domów, przecinania ulic i placów. Ponowiło się i tego lata zwykłe widowisko pomimo ulewnych deszczów, które powstrzymują szybkość robót.

Niema dzielnicy w Londynie, któraby nie ujawniała roszczeń do monumentalnej wspaniałości. Ci, którzy słyszeli o Londynie jako o szarym, brzydkim grodzie bez swej architektonicznej harmonii, która uderza np. w Paryżu lub Rzymie, będą mile zdziwieni, zapoznając się z dzisiejszym Londynem, który nie ogranicza się do przodowania rozmiarami, ale i pałacowemi budowlami.

Jak się samo przez się rozumie, przoduje tutaj rząd i municypalność. Pierwszy wznosi nowe gmachy dla pomieszczenia w nich ministeryum i dopełnia w ten sposób ulicy Whitehall zamieniającej się stopniowo w drogę tryumfalną. Jednocześnie w innej części miasta prowadzi budowle Muzeum South Kensingtońskiego, które zapowiadają się i wspaniałemi i artystycznie pięknemi.

Nakoniec przed pałacem królewskim rozpoczęto roboty nad wzniesieniem pomnika z narodowych składek dla królowej Wiktoryi. A nie pomnik to tylko, ale szeroka i wspaniała alea, przerzynająca dwa parki, biegnąca przed i wzdłuż królewskich rezydencyi, zagarniająca część jeziora w parku St. James, niszcząca stare drzewa, ale wznosząca piękne marmurowe balustrady, łuki, posągi i dobiegająca do placu Trafalgarskiego z pomnikiem Nelsona. Roboty te potrwa prawdopodobnie rok cały, ale, [illegible] się skończ[illegible]

RÓŻA RAWICZ DEMBIŃSKA.

Dwór w Porajowie.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Widocznie panowie Grębowieccy, chociaż żyli w przyjaźni z Juliuszem Trockim, nie uważali go jako człowieka z ich towarzystwa. Był w ich pojęciu niczem, odnośnie do panien szlacheckich na wydaniu. Tak go niezawodnie klasyfikowali.

— Nie mówili nic o tobie — mówił Łucyan — ale widocznie znać było pewne zafrasowanie. Pani Porajskiej nawet nie widziałam — miała migrenę, jak mówiła Marya.

— Moje położenie — mówił dalej Łucyan — jest też nie do pozazdroszczenia. Jak wiesz, od pierwszej chwili poznania pokochałem Maryę do szaleństwa. Pozyskałem jej wzajemność, o czem nie wątpię — ale cóż mi z tego, kiedy mi każe jeszcze czekać. Mówi, że będąc narzeczoną ukochanego człowieka, ma chwile najszczęśliwsze w jej życiu i t. p.

— I to tobie nie wystarcza? — krzyknął już i tak rozdrażniony Andrzej. Ja, jak mnie znasz, nie jestem z tych co się wieszają, gdy ich jaka panna nie chce — ale cóż, tak przywykłem do tej myśli i tak ich tam wszystkich lubię — za starym bowiem po prostu przepadam a o Maryi już nie mówię, bo jest to ideał kobiety, ale nawet tych chłopaków urwisów, mamę a i starą Busię lubię.

— Może i Glaca lubisz? — wtrącił Łucyan.

— Nie, ten mi jest jakiś podejrzany. Nie wiem, co to za jeden, choć go rok przeszło znam — ale ta Ada, ta śliczna Ada, z temi cudnemi oczyma i taka zdradliwa... ale prawdę mówiąc, one tam wszystkie jakieś niezwykłe. Co?

— Ja ci się przyznam, odparł Łucyan, że oprócz Maryi nikogo tam nie widzę, nie studyuję. Nikt mnie na świecie nie interesuje oprócz niej. Ale chodźmy spać, bo jej obiecałem wcześnie rano przyjechać — pojedziemy konno na spacer. Wiesz — nikomu bym tego nie powiedział, ale na ostatnim spacerze w lesie — gdy mnie chciała uprosić, abym czekał jeszcze, tak się do mnie z koniem przysunęła, że ją mogłem objąć w pół... podała mi usta — myślałem, że oszaleję z rozkoszy. A tu muszę czekać i czekać — kiedy się to skończy?!

— Bo ty jesteś gamajda swoją drogą... strofował Andrzej.

— Nie, tylko jestem szalenie zakochany. Dobranoc — rzekł odchodząc Łucyan.

Nazajutrz bardzo rano wstali młodzi panowie, bo Andrzej miał jakieś zasiewy w polu, których sam chciał dopilnować a Łucyan koło dziewiątej miał jechać do Porajowa. Przypomniał sobie o paletocie, który jak okazało się, należał do Glaca — i wyprawił chłopaka, usługującego im przy śniadaniu, z tem poleceniem, żeby mu przyniósł jego okrycie a to oddał panu Michałowi.

Służący wniósł do pokoju ów paletot i oddał jakiś list, który był w kieszeni.

Łucyan bezmyślnie spojrzał na kopertę i poznał natychmiast pismo Maryi i jej monogram zwykły na listowym papierze. Nie mógł zrozumieć na razie, co to jest. Powiedział chłopakowi, że to jego list — i odesłał chłopaka z paletotem.

Po odejściu służącego zobaczył najpierw adres: „Do Pana M. G." — Wyjął list z koperty i czytał — pismo było Maryi — to pismo kochane, które tak dobrze znał:

„Drogi mój! Jesteś zazdrosny, jak wszyscy, co kochają. Błagam cię, bądź cierpliwy, ty wiesz, bo znasz mnie, że nigdy do nikogo należeć nie będę, tylko do ciebie najdroższy. Wszystko, co robię, to dla ciebie, aby zmylić pozory. Ty wiesz, że mnie blaski świata nie nęcą, twoje podrzędne stanowisko mentora mnie nie zraża. Owszem kocham cię, bo pracujesz. Cierpisz mój drogi do czasu i ja cierpię — muszę udawać, co nie jest, aż do chwili kiedy zostanę twoją żoną. Kocham cię. Twoja *Marya.*"

Łucyan stał z tym listem w ręku blady jak śmierć.

Wszedł Andrzej pożegnać się, bo jechał w pole i rzekł:

— Twój koń osiodłany czeka przed gankiem. Ale co ci jest?

— Już nie pojadę — odpowiedział Łucyan jakimś strasznym dławiącym go głosem i podał list bratu.

— Ależ to chyba jakaś pomyłka — rzekł Andrzej po przeczytaniu. — To być nie może, Łucyanie, bój się Boga, jakże można w to wierzyć, ażeby ta anielska kobieta była tak przewrotną, no i żeby cię oszukiwała dla takiej kreatury. Nie, nie, to być nie może.

— A jednak tak jest — rzekł Łucyan z wyrazem twarzy człowieka obłąkanego, że aż przeraził brata.

— Ja zaraz jadę do Porajowa. Muszę to wyjaśnić — to być nie może — stanowczo nie.

— Nie bracie, nie rób tego, jeśli mnie kochasz, będziesz milczał jak ja. Kobiety tej kompromitować nie można, bo kocham ją pomimo tego wszystkiego [illegible] kochać nigdy nie przestanę. Zapewne, że się tego spodziewać nie mogłem po takiej istocie doskonałej... To jest jej pismo, na to nie ma rady. Nigdy więcej ją nie zobaczyć! Ach, to okropne, jak ja zniosę ten cios! I kogo wybrała? dla kogo mnie oszukiwała? dla Michała Glaca! To jedno mnie od niej powinno odtrącić.

Andrzej odrazu odczuł, że odnośnie do usposobienia ich obu, jego niepowodzenie jest niczem w porównaniu z ciosem, jaki spotkał Łucyana. O ile znał sam siebie, pewnym był, że pocieszy się i zapomni niebawem; a Łucyan miał to przekonanie, że jest złamanym człowiekiem, jeźli nie na zawsze, to na długi, bardzo długi okres czasu.

(Ciąg dalszy nast.)

miasto będzie się mogło poszczycić dzielnicą wyjątkowej piękności.

Nieopodal municypalność londyńska prowadzi prace przypominające swemi rozmiarami „hausmanicyę“ Paryża. Punktem wyjścia było rozszerzenie ulicy Strandu, handlowej arteryi centralnej, a że po jednej jej stronie rozpościerały się cyrkuły, zamieszkane przez proletaryat i hańbiące stolicę, zatem rada londyńskiego hrabstwa zburzyła jego jednym zamachem. Jest to przedsięwzięcie olbrzymie. Runęły gmachy publiczne i prywatne, pięć teatrów zniknęło i nie ma już śladu owej sieci ciasnych i smrodliwych uliczek, przybytków zbrodni i nędzy. Natomiast przerznięte zostały, podług systematycznie zakreślonego planu, wspaniałe, jasne i szerokie ulice, place, półkola i środkowy Londyn, od wybrzeży północnych Tamizy, połączony będzie z dzielnicami, które dotąd były niedostępnemi. Pałac sprawiedliwości i Muzeum brytańskie będą ze sobą sąsiadowały na przyszłość. Dzisiaj są to jeszcze ruiny, zadziwiające swą rozległością i chociaż tysiące robotników pracują, trzeba będzie co najmniej dwóch lat, aż ów nowy Londyn środkowy ukaże się odrodzonym. Municypalność nie szczędzi kosztów, aby stworzyć dzieło pomnikowe.

I tak przyszło jej zahaczyć o dwie przestronne budowle: o pałac, który wzniósł dla siebie dziennik *Morning Post* i o wielki teatr „Gaity“. Zakupiła pierwszy, który się przeniesie gdzieindziej, ale dla dyrektora „Gaity“ wybudowała własnym kosztem, po drugiej stronie mającej powstać ulicy teatr takich samych rozmiarów, tylko z daleko piękniejszą fasadą i posiadający wewnątrz wszystkie możliwe mechaniczne i dekoracyjne ulepszenia. W dzień otwarcia nowego teatru przystąpią do burzenia starego.

Ale nie tutaj jeszcze koniec ruchu budowlanego. Obok rządu i municypalności należy wymienić prywatnych właścicieli. Czytelnicy wiedzą prawdopodobnie, że Londyn jest własnością kilkunastu magnatów, wydzierżawiających należące do nich części miasta na 99 lat przedsiębiorcom, którzy znów poddzierżawiają je na czas krótszy. Przez cały okres 99-letni wielki właściciel nie troszczy się o sanitarne warunki i o ulepszenia tak samo, jak o upiększenia i bierze się do nich dopiero, gdy się jego kontrakt dzierżawny kończy. Wtedy dopiero przebudowuje całe dzielnice, zastępując upadające stare domostwa przez nowe, odpowiadające potrzebom współczesnym, albo sprzedaje część gruntu, jeżeli ma do tego prawo. Lord Salisbury spieniężył był niedawno za olbrzymią kwotę swoje place i ulice pomiędzy Strandem a Tamizą; ks. Bedford, właściciel Covent-Gardenu, podniósł swą ratę dzierżawną o 400.000 f. st. rocznie; hr. Cadogan przebudowywuje obecnie należące do niego ulice po lewym brzegu Hyde-Parku. Cała ta wykwintna i przez bogatą ludność zamieszkana część stolicy zyskuje niezmiernie przez mnóstwo budowli nowych i ozdobnych, a lord potroi swoje dochody.

Prywatne przebudowania Londynu mają pewną indywidyalną specyalność, na którą wypada zwrócić uwagę czytelnika, gdyż nie o samą tu już budowę idzie, ale i o nowy ustrój społeczny, o nowe tendencye, o nowe obyczaje. Historyczną charakterystyką rodziny angielskiej było, iż usiłowała stanowić sama w sobie świat odrębny, samodzielny, odgrodzony od sąsiadów. Dom Anglika był, według przysłowia, jego fortecą. Dlatego też budowano domy większe i mniejsze, przeznaczone i istotnie zamieszkiwane przez jedną bogatszą albo uboższą rodzinę. Topograficznie wymagało to nadzwyczajnego rozszerzenia się miasta, które też istotnie stało się potworem, pochłaniającym jedne hrabstwa po drugich. Ale myśl przemieszkiwania w drobnych klatkach, w apartamentach, pospołu z innemi rodzinami, na piętrach, podług zwyczaju stałego lądu, przejmowała grozą dawniejsze pokolenia.

Dzisiaj rzeczy mają się inaczej. Mieszkańcy Londynu nietylko pogodzili się z ciasnemi apartamentami, ale ubiegają się o nie. Budowniczy nie mogą nadążyć ze wznoszeniem tych olbrzymich kamienic o kilkudziesięciu, o kilkuset mieszkaniach, ale, lubo te apartamenty są nadzwyczajnie drogie, droższe niż całe domy, o wynajęcie tych nieoschłych jeszcze murów ubiega się wielu współzawodników. Jest to rodzaj gorączki: wygląd Londynu ulega całkowitej zmianie.

Przyczyny tego ruchu są rozmaitego rodzaju. Zamożne rodziny coraz krócej przebywają w stolicy, gdzie życie wystawne, do którego przywykły, kosztuje zbyt wiele. Wolą żyć na prowincyi, na wsi, albo podróżować przez znaczną część roku. Przy koczowniczej egzystencyi, którą prowadzą, obszernych domostw nie potrzeba. Gdy pragną nawet dawać bale lub wielkie przyjęcia podczas krótkiego pozostawania w stolicy, czynią to w hotelach i w publicznych salach. Nakoniec z dniem każdym wzmagające się trudności ze znalezieniem służby i zatrzymaniem jej przyczyniają się wielce do tego nowego trybu życia.

Nie ma wątpliwości, że pociąga on za sobą następstwa w moralnym ustroju rodziny. Znika dawna patryarchalność, wydala się co prędzej z pod domowej strzechy dziatwę, bo mały apartament ich hałaśliwego rozwoju nie znosi, i przesiedla się ją do szkół; pan i pani, do tych szczupłych mieszkań nie przywykli, nie czują się u siebie i goszczą więcej po za domem, niż w nim. Śmialiśmy się tu niedawno nad zeznaniami kucharki, *cordon bleu*, która przenosi się na prowincyę, bo nie ma dla jej talentów miejsca w apartamentach, gdzie jej pomocniczek skąpią i gdzie pani domu w przybliżeniu raz zaledwie na tydzień obiaduje u siebie, a resztę wieczorów spędza po restauracyach, klubach etc.

Londyn amerykanizuje się coraz więcej. Zaczynamy, jak w Ameryce, najmować już nie sługi, ale usługi specyalnych komisyonerów, chłopaków na pewną liczbę godzin. Wyobrażam sobie, jak nasze patryarchalne gosposie protestowałyby, widząc w oznaczonych dniach robotników różnych agencyj, wpadających do ich mieszkań dla mycia okien, trzepania kobierców, zakładania firanek, szorowania podłóg etc. Zaledwie jeden szwadron znika, przybywa drugi. Coraz częściej zamykają się kuchnie, a nietylko drugie śniadanie i obiad, ale nawet pierwsze i popołudniowa herbata bywa przywożona do drzwi, gorąca i wykwintnie przygotowana, z zakładów w tym celu zorganizowanych. Niektórzy utrzymują, że taki tryb życia jest o wiele dogodniejszy, że usuwa materyalne kłopoty, że pozwala oddawać się w pełni intelektualnym, artystycznym i towarzyskim zajęciom, a przedewszystkiem potęguje swobodę indywidualną.

Ostatniem słowem tego trybu życia będzie nawet zaniedbanie tych apartamencików i przeniesienie się amerykańskim zwyczajem do hotelów na stały pobyt. A przedsiębiorcy, znając sobie z tego sprawę, starają się odpowiedzieć i uprzedzić rodzące się potrzeby. Transformacya dawniejszych i budowa nowych hotelów jest charakterystycznem piętnem dzisiejszego Londynu. Znikają jedne po drugich wygodne, ale pozbawione wykwintu hotele. Potężne syndykaty zakupują je ryczałtowo i przeistaczają w zaczarowane pałace. Ale istnieje rywalizacya w budowie nowych „Savoy“, „Cecil“, „Carlton“, „Russell“, jeden ogromniejszy i wspanialszy od drugiego, nie wystarczają już na potrzeby nietylko przybyszów, ale i stale w ich murach mieszkających rodzin angielskich. Tuzinami buduje się nowe karawanseracye. Na samej Piccadilly, najznaczniejszej z ulic stolicy, wznoszą się w tej chwili trzy nowe, olbrzymie, należące do amerykańskich syndykatów. Co moment słyszy się o nowych tego rodzaju przedsięwzięciach. Bogacze sprzedają na hotele swoje rodzinne siedziby. Życie hotelowe odpowiada nastrojowi wyższych sfer towarzyskich, bogatych. Trzeba będzie być ubogim i przyznawać się do tego „sromu“, aby mieszkać w swym własnym domu, u kołysek dzieci, u grobów ojców. Nowe czasy, nowe zwyczaje. Dwie wytworne damy, przemieszkujące w hotelach, wysławiały komfort, z którego korzystają. Ale ponieważ i najlepsze instytucye muszą mieć swe słabe strony, skarżyła się jedna, że ją zmuszono do wysłania na wieś dziecięcia, cierpiącego na koklusz, bo drażniło to sąsiadów.

— A mnie gorzej jeszcze — powiedziała druga dama — mnie nie pozwolono zatrzymać mojej drogiej Trilby...

Trilby była pieskiem pieszczochem.

Se non è vero. .

Jan Wołoszyński.

Wychodźcy polscy w Meklemburgii i w Danii.

Wobec stałego a wielkich rozmiarów wychodźtwa czasowego robotników polskich na Zachód, momentem, na który należałoby zwrócić baczniejszą jeszcze jak, dotychczas, uwagę, są nietylko ceny płacy, ale także warunki religijne i moralne, wśród jakich przebywają wychodźcy podczas pobytu na obczyźnie. W tej mierze brak prasie polskiej dokładniejszych informacyj. Przygodny korespondent podaje od czasu do czasu szczegół charakterystyczny, ogólny jednak obraz nie jest łatwy do odtworzenia. Największe usługi mogłoby w tym kierunku oddać duchowieństwo wiejskie, mające sposobność ocenienia, na jakie wpływy wystawieni byli wychodźcy podczas robót za granicą. Nadto nie byłoby możliwem nawiązanie korespondencyj z duchowieństwem parafij, do których udają się emigranci. W ten sposób ludność włościańską możnaby uchronić przed niejedną szkodą moralną, przed tą demoralizacyą, która, według opinii znawców, stanowi jednę z wybitniejszych ujemnych stron czasowego wychodźtwa. Że sprawa jest aktualną, dowodzi choćby ten szczegół, że n. p. na ostatnim wiecu katolickim w Kolonii jeden z katolików z Meklemburgii postawił wniosek, aby z powodu zaniedbania potrzeb religijnych ludności katolickiej gazety polskie wręcz przestrzegały lud przed wychodźtwem do Meklemburgii.

Zajmujące w tej sprawie informacye o Meklemburgii i Danii podaje *Köln. Volksztg.*, która pisze:

„Pomimo zapewnień rządu meklemburskiego o równouprawnieniu katolików z resztą obywateli, przywykliśmy już do krzywdzącej niesprawiedliwości w traktowaniu katolików. Lecz to, co teraz organa katolickie piszą o istniejących tamże stosunkach, przechodzi wszelkie granice możliwości. Otóż rząd meklemburski grozi pewnemu katolickiemu właścicielowi włości, br. Kettenburgowi, zamknięciem jego kaplicy zamkowej, w celu zapobieżenia gromadzeniu się katolików. Bar. Kettenburg naraził się bowiem wstecznej Meklemburgii tem, że pozwolił okolicznym katolikom przybywać na nabożeństwa do swej kaplicy prywatnej. Jak wiadomo, w pięknej Meklemburgii istnieje dotąd średniowieczny zakaz budowania kościołów katolickich bez pozwolenia rządu. — Wniosek proboszcza ze Schwierzyny o większe uwzględnienie potrzeb duchownych katolików meklemburskich odrzucił rząd z uwagą ironiczną, „że w żądaniu ks. proboszcza zapewne pomyłka zaszła“. Katolicy meklemburscy przyjęli tę odpowiedź rządu jako obelgę dla siebie, znając dokładnie działalność ks. proboszcza Hussmanna około dobra katolików i trudności, jakie mu rząd ustawicznie w drogę stawia. Zapatrywania rządu meklemburskiego na sprawę katolicką nie są bynajmniej odosobnione; spotkać je można także w Brunświku i Saksonii.

Napływ robotników polskich do Meklemburgii sprawia trudności nietylko tamtejszym duchownym katolickim, lecz naraża także osiadłych tamże stale katolików na rozmaite ewentualności nieprzyjemne. — Bez wątpienia zrozumie to każdy katolik, że lud polski garnie się chętnie do kościoła. Dopóki jednak rząd w Meklemburgii będzie ograniczał miejscowości, w których się wolno katolikom gromadzić na nabożeństwa, dopóty istnieć będzie niezadowolenie między katolikami. Zwykle się dzieje tak, iż lud polski wczesnym porankiem zajmuje cały kościółek, jak na tamtejsze stosunki bardzo szczupły, a tamtejsi katolicy, przybyli o zwykłym czasie na nabożeństwo, muszą stać przed kościołem lub w razie niepogody do domu wracać. To staje się oczywiście nieraz powodem niezadowolenia.

Korespondent *Köln. Volksztg* radzi, aby duchowni polscy, którym z pewnością są znane stosunki kościelne w Meklemburgii, nakłaniali swoich rodaków, na obczyznę wychodzących, aby się łączyli w organizacye, które jako siłę zbiorową niezawodnie rządy respektować będą więcej, niż się to dzisiaj dzieje wobec poszczególnych luźnych grup wychodźców. Niechajby zarządy tychże organizacyj dbały o to, aby żaden robotnik polski nie przyjmował pracy tam, gdzie rząd stawia przeszkody w wypełnianiu jego potrzeb religijnych. Niezawodnie zastanowi się nie jeden rząd nad tem, czy nadal ukrócać prawa katolikom, gdy zabraknie rąk do pracy. Czego teraz władze kościelne osięgnąć nie mogą, o to postarają się wtedy sami konserwatywni właściciele majątków, jeżeli w miejsce dotychczasowych robotników polskich nie będą chcieli sprowadzać Chińczyków. Osiągnąć można wiele; chodzi tylko o to, aby duchowieństwo polskie i inteligencya dopilnowały sprawy wychodźców i aby dbały o to, aby niesumienni stręczyciele nie wysyłali robotników polskich w okolice, które pod względem religijnym nie dają im żadnej opieki i gdzie im grozi największe niebezpieczeństwo ze strony socyalnej demokracyi.

Tyle o wychodźcach polskich, pracujących w Meklemburgii. Inne zupełnie panują stosunki w kraju sąsiednim, to jest w Danii. Jest tu zupełna wolność religijna, która wychodzi także na dobre około 3.500 Polakom, przybywającym tamże rokrocznie do pracy. Tych swobód religijnych nie zaznają Polacy w Meklemburgii, których tam jest przecież przeszło 15 000.

Punktem zbornym Polaków w Danii jest Maribo w Laaland, gdzie się znajduje kościół katolicki, w którym się odbywa co niedziela nabożeństwo polskie. Przy tym kościele jest ustanowiony kapłan katolicki, który przez całe lato objeżdża majątki wiejskie i zaspakaja potrzeby religijne robotników polskich. W krótkim czasie przydaną zostanie temu kapłanowi pomoc, bo już sam nie może podołać pracy. Katolicy w Danii mają zupełną swobodę religijną; mogą kościoły budować, zakonników i zakonnice sprowadzać, gdzie się okaże potrzeba, a rząd duński nigdy im trudności z tego powodu nie czyni. Jedna jest tylko niedogodność dla robotników polskich, którą usunąć trzeba koniecznie. Mówią oni tylko po polsku, a niektórzy z nich nieco po niemiecku, gdy tymczasem właściciele folwarków, w których są zatrudnieni, posługują się tylko językiem duńskim. Pośredniczą więc między pracodawcami a pracobiorcami tak zwani przodownicy, którzy nieznajomość języka krajowego u robotników polskich wyzyskują na własną korzyść. Ten brak porozumienia między właścicielami majątków a robotnikami stara się zastąpić swem pośrednictwem czcigodny kapłan z Maribo, który jest tłómaczem zaprzysiężonym rządu duńskiego. Pomoc jego jest jednakże niedostateczna, bo nie wszędzie może być, gdzieby był potrzebny. I w tym wypadku radzi *Koelnische Volkszeitung*, aby się Polacy postarali o organizacyę, któraby wychodźców polskich zabezpieczyła przed wyzyskiem niesumiennych przodowników.

Czas odnowić przedpłatę
na
miesiąc Wrzesień.

KRONIKA.

Lwów, dnia 4. września 1903.

Kalendarzyk.

W sobotę 5. września. Wawrzyńca B — Gr. kat. Łuppa Mucz. — Kal. słow. Wodzisław.
Wschód słońca 5·29 zachód 6·27.
W niedzielę 6. września Zacharyasza Pr. — Gr. kat — Ewtychia. — Kal. słow. Drogowita.
Wschód słońca 5·31, zachód 6·25.
Poniedziałek 7. września. Reginy. P — Gr. kat. Warftołomeja — Kal. słow. Domosława.
Wschód słońca 5·32 zachód 6·23.

— (*K.*) **Przyjazd cesarza do Lwowa.** W czasie kilkogodzinnego pobytu cesarza we Lwowie, przedstawią się monarsze dygnitarze kościelni i urzędowi, deputacya obywatelstwa ziemskiego, posłowie, reprezentacye rozmaitych poważnych instytucyj, stowarzyszeń itd. Przygotowania w kierunku ułożenia tych list, są na ukończeniu, gdyż musi być wpierw nadwornej kancelaryi zakomunikowanem, kto w jakiej deputacyi weźmie udział. Nie jest jeszcze dotychczas postanowionem, kto poprowadzi deputacyę obywatelstwa ziemskiego, ubył bowiem w ostatnich czasach tak znakomity przewodnik ziemiaństwa jakim był Adam ks. Sapieha. W prywatnych naradach w tej kwestyi wyłaniała się także myśl, czy nie należałoby oddać w tym wypadku przewodnictwo księciu Kościoła, kardynałowi, ks. biskupowi krakowskiemu.

— **Dr. Włodzimierz Kozłowski**, prezes gal. Tow. gospodarskiego w powrocie z dwutygodniowego pobytu nad morzem, przejechał dziś wieczorem przez Lwów, udając się do Buczacza celem wzięcia tam w sobotę udziału w zgromadzeniu oddziału Tow. gospodarskiego. W niedzielę dr. Kozłowski powraca na stały pobyt do Lwowa.

— **Zapiski osobiste.** P. dr. Antoni Beaupré, redaktor *Głosu Narodu*, bawił wczoraj we Lwowie.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska obrz. łac. Dziekanem tarnopolskim zamianowany został ks. dr. Bolesław Twardowski, prałat i probosz z w Tarnopolu.

— **Mianowania.** Minister handlu zamianował Kazimierza Skrochowskiego inspektorem przemysłowym II. klasy.

— **Deputacya** reprezentantów Stow. austr. urzędników państwowych, była w poniedziałek na audyencyi u prezydenta gabinetu dra Koerbera i ministra skarbu dra Boehm Bawerka. Deputacya przedłożyła dr. Koerberowi prośbę, aby w Bernie, Gracu, Lwowie, Pradze i Tryeście utworzoną została nowa klasa dodatku aktywalnego, któryby miał wynosić 80% tego dodatku, jaki pobierają urzędnicy państwowi w Wiedniu. Deputacya otrzymała od dra Koerbera odpowiedź, że prośby przedłożone dokładnie rozpatrzy i o ile będzie możliwe, będzie się starał je uwzględnić.

Następnie deputacya udała się do ministra skarbu. Tu zabrał głos także p. Klausal ze Lwowa i podniósł, iż we Lwowie panuje tak straszna drożyzna, że strażnicy skarbowi otrzymali dodatki lokalne, a tylko urzędnicy państwowi nic nie mają. Minister nie dał żadnej obowiązującej odpowiedzi.

— **Nowe działa.** Wiedeńskie pisma ogłaszają dwa pisma ministerstwa wojny do firmy „Skoda werke“ w Pilznie, w sprawie nowych dział. W jednem piśmie potwierdza minister, że działa sporządzone wedle modeli firmy wydały podczas prób tegorocznych bardzo dobre rezultaty, w drugiem zaś wskazuje na to, że kwestya, który wzór zostanie zaprowadzony w armii, nie została jeszcze rozstrzygnięta. Wobec tych pism uważać należy doniesienia niektórych dzienników, że nowe działa dla armii austryackiej zamówione zostaną zagranicą, za nieuzasadnione.

— **Z kolei państwowych.** Mianowani zostali: Kor. Krzyżanowski, z Husiatyna, naczelnikiem stacyi w Bednarowie; Z. Deszkiewicz, z Bursztyna, naczelnikiem w Nowosielcach szlacheckich; K. Baumgartner, z Chodorowa, naczelnikiem w Mtyjowcach.

Przeniesieni: J. Rutkowski z Bednarowa do Stanisławowa, M. Geissler z Stanisławowa do Husiatyna, M. Bienkowski z Zaleszczyk do Kołomyi, E. Burgel z Matyjowa do Zaleszczyk, J. Willman z Nowosielca do Stanisławowa, J. Witoszyński z Bukaczowic do Bursztyna, Bojczuk, z Pyszkowic do Tyśmienicy K. Czerniatowicz, z Bortnik do Chodorowa; Budnyj, z Wybranówki do Bortnik, M. Hanner, z Bednarowa do Wybranówki, J. Winnicki, z Tyśmienicy do Bukaczowiec.

Kronika lwowska.

— (*W. R.*) **Cesarz** zamieszka podczas swego pobytu we Lwowie w pałacu namiestnikowskim, gdzie zajmie trzy pokoje na pierwszem piętrze, w lewem skrzydle, tuż obok sali, w której będzie udzielał audyencyj. Pokoje te wykładają tapicerzy obecnie nowymi tapetami. Również złocenia na suficie będą odnowione.

D. 10. bm. wieczorem przybędzie do Lwowa 8 służących dworskich, 4 powozy i 8 koni. Powozy i konie umieszczone będą w stajni namiestnikowskiej.

W dzień później przyjedzie do Lwowa 10 żołnierzy z cesarskiej gwardyi przybocznej.

— (*K.*) **Przygotowania** na przyjazd cesarza czynione są pospiesznie. Na placu św. Jura rozpoczęto już wkopywanie masztów czerwono lakierowanych, na których powiewać będą flagi o barwach austryackich, kraju i miasta. Bruki ulic, któremi ma monarcha przejeżdżać, są naprawiane; roboty te wykonywane są ze względu na pospiech i porę nocną przy świetle latarń.

= (*J.*) **Manewry jesienne** XI. (lwowskiego) korpusu kończą się jutro walną rozprawą pod Przemyślanami. Przez niedzielę i poniedziałek załoga powracać będzie do Lwowa i na inne miejsca swego stacyonowania. Część załogi lwowskiej wyruszy po kilkodniowym wypoczynku pod Komarno, gdzie się odbywają manewry kawaleryi. Cesarz przybędzie na manewry 13. bm. i zamieszka we wsi Chłopy, w pałacu Karola hr. Lanckorońskiego. Manewry cesarskie trwać będą trzy dni. Pod Komarno wyruszą wszystkie lwowskie pułki piechoty, mianowicie z każdego batalionu po jednej kompanii czyli po ¼ pułku.

= **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono najpierw na wniosek nagły dr. Radziszewskiego wyasygnować 10.000 kor. na fundamentowanie pomnika Mickiewicza we Lwowie. — Na akcyę ratunkową dla dotkniętych klęskami elementarnemi uchwalono na wniosek dr. Maryańskiego 2.000 kor. — Po dłuższej dyskusyi uchwalono następnie zbudować szkołę przy placu Misyonarskim kosztem 200.000 kor. i budowę tę poruczono p. Kędzierskiemu. — Wreszcie uchwalono złożyć jedną komisyę, któraby potrzebne dla przedsiębiorstw gminnych jak rzeźnia, gazownia, centrala elektryczna itd. materyały zakupywała i między przedsiębiorstwa rozdzielała. — Oświetlenie miasta naftą oddano dotychczasowemu przedsiębiorcy p. Reinischowi na dalsze 3 lata.

(W. R.) **Pogrzeb** śp. Julii Wierzbickiej odbył się dziś popołudniu przy współudziale kilku tysięcy publiczności. Kiedy zwłoki wynoszono z gmachu Dyrekcyi, połączone chóry „Echa“, „Lutni“ i „Chóru akademickiego“ odśpiewały Mendelsohna-Bertholdyego „Beati mortui“. Pochód otwierało towarzystwo kolejowe św. Rafała, poczem następowało towarzystwo kolej. ruskie św. Jerzego, personal magazynu, deputacye kolejowe, kolonia kolejowa Tuchli. Dalej dwa wozy pełne wieńców. Kondukt prowadził ks. arcybiskup Bilczewski w asystencyi licznego kleru.

Za karawanem postępował p. Wierzbicki z dziećmi, rodzina Bortników, dalej namiestnik hr. Potocki, wiceprezydent Lidl, dyr. Laskowski, prez. dr. Małachowski, urzędnicy dyrekcyi; wreszcie tłumy publiczności.

(*W. R.*) **Ze statystyki miejskiego biura szynkarskiego.** Na 374 restauracyj i szynków, nie wliczając w to 60 właścicieli koncesyj t. zw. akcesoryalnych, jak kupców prowadzących interesy śniadaniowe, cukierników i t. p. — 334 szynków i restauracyj, a więc 89·3 proc. ogólnej liczby znajduje się w rękach żydowskich, a tylko 10·7 jest w ręku katolików.

Liczba szynków ciągle wzrasta i to nie stosunkowo do wzrostu miasta a tylko dzięki hojności magistratu w rozdzielaniu koncesyj na szynki. Koncesye te uważa magistrat jako *panis bene merentium* lub zaopatrzenie dla „swoich“ i wydaje je osobom niekwalifikowanym, które zresztą ani nie myślą o prowadzeniu szynków, lecz koncesye wydzierżawiają żydom. I tak mnożą się szynki coraz bardziej, a równocześnie z nimi nędza i zdziczenie.

= **Czwarta rewizya** przeprowadzona wczoraj w pomieszkaniu znanego handlarza skradzionemi rzeczami, Chaskla Wildra, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej l. 55. na Zamarstynowie, przyniosła, podobnie jak trzy pierwsze, dodatnie rezultaty. Ponieważ Wilder wraz z towarzyszami zamknięty jest w więzieniu śledczem, towarzyszył agentowi Finkelsteinowi, przeprowadzającemu rewizyę, jeden z sędziów śledczych. Tym razem znaleziono kilka futer, kilkanaście ubrań męskich, kilka zarzutek zimowych damskich, złote i srebrne kosztowności itp. W sprawie dokonanych w ostatnich czasach we Lwowie kilkunastu większych kradzieży, aresztowano i osadzono w aresztach śledczych 12 złodziei, a między nimi hurtownych handlarzy skradzionych rzeczy, Wildra i Bergra. Rzecz dziwna, że mimo ogłoszeń w dziennikach, nie zgłosiło się dotychczas wielu z poszkodowanych po odbiór rzeczy, a co więcej, nie zawiadomili policyi, że im wogóle coś skradziono.

= (W. R.) **Ogień** wybuchł dziś popołudniu w fabryce p. Niemojowskiego przy ul. Batorego 11. Zajęły się papiery. Przybyły na miejsce trenu straży pożarnej stłumił ogień. Szkoda nieznaczna.

= (W. R.) **Usiłowane samobójstwo.** Wczoraj o 10. wieczór przy ul. Kaspra Boczkowskiego rzucił się w zamiarze samobójczym z galeryi 2. piętra 32-letni mężczyzna, urzędnik banku „Slavia“, Wincenty Górnikiewicz. Złamał nogę i odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne. Niedoszłego samobójcę odwiózł wóz ratunkowy na stacyę, gdzie mu lekarz dyżurny udzielił pierwszej pomocy, obandażowawszy silnie nogę, poczem odwieziono go do szpitala powszechnego. Stan jego bardzo niebezpieczny. Chory przyjął już nawet Ostatnie Sakramenta.

Powodem rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość. Górnikiewicz kochał się od lat 3 w szesnastoletniej, bardzo przystojnej panience Helenie C., córce wdowy po maszyniście kolejowym. Panna Helena z początku również mu się odwzajemniała. Później jednak na skutek przedstawień matki, iż G. jest jeszcze za młody i nie ma dostatecznych środków materyalnych do utworzenia własnego ogniska, zwróciła mu słowo. Górnikiewicz jest istotnie bardzo biedny, tak, że nawet nie miał własnego kąta; sypiał bądź u brata lub u kolegów.

= (*W. R.*) **Na czasie.** Ogromna zwyżka cen artykułów żywności, jaka nastąpiła w pierwszych dniach października roku zeszłego, wywołała w swoim czasie burzę, której wyrazem było uchwalenie przez radę miejską zwołania ankiety dla zastanowienia się nad sposobami zapobieżenia drożyźnie. W protokole posiedzenia rady miejskiej z 11. października zr. czytamy, że przewodniczący sekcyi II. dr. Maryański postawił wniosek zwołania ankiety z grona radnych i fachowców, celem unormowania cen mięsa. Za wnioskiem oświadczyła się cała niemal rada miejska, zaś jako dodatek do tego wniosku uchwalono rezolucyę dodatkową, aby do tej sprawy dołączono jeszcze kwestyę założenia miejskiej piekarni, miejskiego składu węgli (który w Krakowie od dłuższego już czasu prosperuje i wydaje pokaźne rezultaty). Sprawę tę oddano sekcyi IV., która w ciągu kilku posiedzeń w październiku zr. obradowała nad całym szeregiem wniosków. Wnioski zwrócone były do magistratu, aby w porozumieniu z komisyą targową i sekcyą II. zajął się:

1) wybudowaniem hali centralnej dla sprzedaży artykułów żywności z chłodzarnią dla konserwowania mięsa, wyrobów masarskich, dziczyzny, jaj, owoców, mleka itp.,

2) założeniem własnej piekarni (najlepiej centralnej na wzór rzeźni centralnej) i kilku miejskich sklepów z pieczywem,

3) utworzeniem miejskiego składu drzewa i węgla,

4) wyjednaniem refakcyi (zniżeniem taryf kolejowych) dla bydła, mięsa i innych artykułów żywności na konsumcyę do Lwowa przeznaczonych, oraz dla drzewa, węgla itp.,

5) utworzeniem instytutu z ajencyą w rzeźni dla ułatwienia taniego kredytu dla handlarzy bydła, rzeźników itp.

Dalej, aby magistrat w porozumieniu z sekcyą II. i komisyą dla niestałych dochodów zajął się reformą akcyzy, mianowicie w tym kierunku, aby opłaty niezbędnych artykułów żywności były zniesione, a od zbytkownych podwyższone, nadto by opłata była ustanowioną dla bydła według wagi a nie wieku.

Te były wnioski przedstawione sekcyi IV. i II. do rozpatrzenia.

Miała być więc przeprowadzoną ankieta, miano ulżyć biedkie tysięcy ludziom, którzy tak bardzo ulgi potrzebują, a tymczasem nic nie zrobiono.

Ankieta drożyźniana i dziś po roku jest ciągle kwestyą niezałatwioną i zupełnie nie wiadomo, co się z nią dzieje. Jeżeli nie chce lub nie czuje się na siłach do spełnienia zadania, jakie wzięła na siebie — niech złoży swe mandaty. Bo po co ludzi łudzić?

Kronika krajowa.

Pożar w Maryampolu. Do dziś rana przyszły tylko szczupłe wiadomości o pożarze rafineryi nafty w Maryampolu koło Gorlic, o czem wczoraj już nasz telegram doniósł.

Rafinerya nafty w Gliniku maryampolskim (w odległości 1 i pół klm. od Gorlic), dawniej własność Mac Garveya, obecnie gal. Towarzystwa karpackiego, zajmuje obszar około 4 morgów. Prócz rafineryi znajduje się tam parafinerya i fabryka narzędzi wiertniczych. Obszar ten otaczają domki robotnicze. Według ostatniego bilansu Tow. karp. z d. 30. kwietnia 1903. rafinerya i warstaty przedstawiają wartość 7,119 555 kor.

Otóż wczoraj w południe z nieznanej dotąd przyczyny powstał ogień w rafineryi nafty karpackiego Towarzystwa w Maryampolu. Spaliły się magazyny z ciężkimi olejami. Kilkanaście zbiorników żelaznych spłonęło i uległo zniszczeniu. Strata bardzo znaczna — ubezpieczona. Nadludzkim prawie wysiłkiem udało się uratować magazyn naftowy i budynek, w którym rafinowano parafinę. Około 8. wieczorem ogień został zlokalizowany.

Inny telegram donosi: Wczoraj od południa do późnej nocy paliła się rafinerya nafty w Maryampolu własność Towarz. karpackiego. Dopiero około godz. 8. pożar zlokalizowano. Przyczyna dotychczas niezbadana. Pożar szerzył się gwałtownie. Szkody olbrzymie. Magazyn zawierający tak zw. ciężkie oleje zgorzał doszczętnie. Dzięki bardzo energicznej akcyi ratunkowej ocalał magazyn naftowy i budynek z rafineryą nafty. Kompletnie zniszczonych z powodu pożaru jest kilkanaście zbiorników żelaznych. Dotychczas nie da się jeszcze ściśle oznaczyć, jak wielką jest szkoda, wyrządzona pożarem. Znaczną część szkody pokryją Towarzystwa asekuracyjne.

Fabrykant pieniędzy. Przed tygodniem donieśliśmy o aresztowaniu w Bochni niejakiego Zdechlkiewicza, podającego się za zegarmistrza, który od dłuższego czasu zajmował się w Dębnikach fałszowaniem 5 koronówek. Pieniądze te fabrykował do spółki z Władysławem Białą, którego wówczas nie udało się schwytać organom bezpieczeństwa. Onegdaj dopiero, również w Bochni, aresztowano Białę, który jest znanym oszustem i w wielu więzieniach sądowych odsiadywał karę.

Nowe wybory do rady powiatowej w powiecie przemyślańskim odbędą się z grupy gmin wiejskich 6. października, z grupy gmin miejskich 8. października. z grupy większych posiadłości 9. października.

(*PK.*) **Janów.** Dnia 3. września. Sezon dogorywa. Od onegdaj nie odzywa się w salonie hotelowym fortepian i śpiew wdzięczny, stolik wistowy opróżniony, ale mimo to jeszcze pozostało sporo gości w hotelu, w przynależnych do niego willach i w domach prywatnych. Po dwóch dniach wiatru, który, jak się z gazet dowiadujemy, mocno dał się we znaki Lwowianom, mieliśmy wczoraj powietrze spokojne, ale niebo zachmurzone — pod wieczór coraz bardziej usuwały się grube pasma obłoków i zajaśniała przepyszna, piękna zorza wieczorna, pewną już zwiastująca pogodę. Dzisiaj tylko dychać pełną piersią, bo też powietrze janowskie równa się czystością, świeżością górskiemu, a co do miękkości chyba tylko morskiemu ustępuje. Mieszkania w hotelu pod względem wygody w schludności prawdziwie „europejskie“, a wikt w restauracyi zdrowy i smaczny. Niestety, już nie długo będzie można pokrzepiać w Janowie ciało i umysł — obowiązki wołają gdzieindziej!

Wiec ludowy w Tarnobrzegu. Dnia 2. bm. odbył się w Tarnobrzegu wiec ludowy z następującym porządkiem dziennym: 1) Pomoc rządowa dla rolników dotkniętych klęską słoty i wylewów; 2) Obwałowanie i uregulowanie dopływów Trześniówki; 3) Wzmocnienie wałów nad Wisłą i Sanem; 4) Zwołanie sejmu kraj. i wogóle sprawa zwołania sejmu na dłuższe sesye; 5) Wyodrębnienie czyli usamodzielnienie Galicyi. W wiecu tym udział wzięli między innymi: marszałek pow., Zbigniew Horodyński, poseł na sejm, Zdzisław hr. Tarnowski, posłowie Krempa i Bomba, dwaj księża dominikanie i sześciu proboszczów i wikarych okolicznych.

Zebranych powitał p. Mączka i przedstawił klęskę od wód, będącą bezpośrednią przyczyną zwołania wiecu. Według odpowiedzi na kwestyonaryusz wydziału powiatowego, zestawiony przez p. Frankiewicza, szkody w tarnobrzeskiem przeniosły 700.000 koron. P. Surowiecki udzielił wyjaśnień co do dotychczasowej akcyi wydziału kraj., który zwrócił się do rządu z prośbą o zapomogi bezzwrotne w kwocie 50.000 kor., o 50 wagonów soli bydlęcej dla gospodarstw dotkniętych klęską i 25 wagonów soli dla ludzi. Wreszcie o odpisanie podatków.

Poseł hr. Tarnowski zapewnił, że co do soli bydlęcej i bezzwrotnych zapomóg, należy się spodziewać pomyślnego załatwienia, podczas gdy soli dla ludzi nie będzie można otrzymać. Następnie jednogłośnie uchwalono: 1) aby rząd udzielił zapomogi bezzwrotnej na zasiewy i paszę, jako najpierwszą pomoc; 2) aby rząd udzielił bezprocentowej pożyczki na lat 10; 3) na r. b. natychmiastowy opust podatku; 4) na poprawę zepsutej paszy 50 wagonów soli bydlęcej; 5) zniżyć taryfy kolejowe dla przewożenia żywności i paszy.

W sprawie obwałowania Trześniówki po obszernych wyjaśnieniach ze strony hr. Tarnowskiego o funduszu konserwacyjnym i jego przeznaczeniu uchwalono: Uznaje się potrzebę bezzwłocznego przystąpienia do uregulowania dopływów górnej Trześniówki dla osuszenia gruntów nad tymi dopływami leżących i stale przez nie mniej

lub więcej zalewanych; koniecznem więc jest, jak najśpieszniejsze zatwierdzenie planów regulacyi przez rząd i przeprowadzenie ustawy w sejmie.

Trzecia sprawa obwałowania Wisły i Sanu wywołała żywą dyskusyę. Szereg mowców włościańskich w krótkich lapidarnych przemówieniach krytykował niedostatki dotychczasowych robót. Jedyną trochę rozweselającą przerwą było wystąpienie posła Krempy, który widząc przed sobą hr. Tarnowskiego, postanowił upomnieć się u niego o jakąś ścieżkę przez las, o którą bezskutecznie spór toczy i w krótkiej drodze spór załatwić. Takie odbiegnięcie od porządku dziennego spotkało się jednak z interwencyą przywykłych do ścisłego obradowania wiecowników i komisarza rządowego.

Z dyskusyi okazało się, że podczas gdy obwałowanie Trześniówki przeprowadzone zostało bez zarzutu, wały nad Wisłą i Sanem przepuszczają wodę jak rzeszoto. Całe noce spędza ludność w czasie wezbrania wód na wałach, zatykając otwory, aby powódź spodem nie przedarła się i nie zalała całego trójkąta. Dla zapobieżenia dalszemu osłabieniu wałów uchwalono zredagować i wysłać do Sejmu petycyę takiej mniej więcej treści: Koniecznem jest wzniesienie wałów nad Wisłą i Sanem, aby były odporniejsze na większy napływ wody i aby woda pod wały nie dostawała się na przyległe grunty. Domagamy się również otwarcia komunikacyi na wałach w celu ich wzmocnienia.

Na ten ostatni punkt, to jest na otwarcie komunikacyi, położono szczególny nacisk wskazując, że jeżeli po wałach nie jeździ się lub choćby nie chodzi, to zagnieżdżają się w nich szczury, myszy, jaszczurki, krety i niszczą niepostrzeżenie najmocniejsze roboty. P. Kanarek postawił nawet wniosek, aby wały wyszutrować i zamienić w drogę publiczną.

W końcu omawiano sprawę wyodrębnienia Galicyi i uchwalono wezwać posłów sejmowych i do parlamentu, aby rzecz tę postawili na czele postulatów kraju, jako też zaapelowano do ludności, aby za pomocą zebrań i uchwał podobne rezolucye powzięła.

Z Zabłotowa piszą nam: D. 31 zm. o godz. wpół do 3. po południu powstał ogromny pożar w Demyczu, który z gwałtowną szybkością rozszerzał się w kierunku Zabłotowa. W pół godziny kilkanaście domów było w płomieniach, a w ciągu dwu godzin spaliło się 18 domów żydowskich i 8 chrześcijańskich, z tych ostatnich przeważnie nieubezpieczonych. W ogniu tym spaliło się kilka sztuk świń i wiele drobiu. Gmina Zabłotów odniosła się telegraficznie o pomoc strażacką do Śniatyna i Kołomyi. Straż ogniowa ze Sniatyna przybyła bezzwłocznie, natomiast straż kołomyjska zażądała najpierw 200 koron, poczem dopiero miała pośpieszyć z ratunkiem. Zaraz po wybuchu tego pożaru kontrolor tut. fabryki tytoniu przybył na miejsce ze swymi urzędnikami i strażą ogniową fabryczną, dostarczając 3 sikawki i paręset robotników i ta właśnie natychmiastowa pomoc położyła kres dalszemu szerzeniu się ognia; w przeciwnym razie obie gminy Zabłotów i Demycze byłyby dziś w gruzach.

Mamy tu straże ochotnicze tak zwane „Sicz“, których nie brak w każdej gminie. Ta właśnie „Sicz“ rzekomo jako straż ogniowa nietylko nie przybyła na ratunek, ale co gorsza, członkowie jej, włościanie, stali gromadami opodal miejsca katastrofy, nie chcąc absolutnie ratować, a nawet zajęli odporną pozycyę wobec nawoływujących ich do ratunku. Zdawało się, że lada chwila nastąpi gwałtowny wybuch i kto wie, jakby się było to skończyło, gdyby nie przybycie na miejsce pożaru marszałka powiatu p. Stefana Moysy. Zjawienie się jego osoby oddziałało uspokajająco na wzburzone umysły i odtąd dalszą akcyą ratunku kierował marszałek powiatowy aż do godz. 10. w nocy a nadto zaraz na miejscu udzielił z własnej kieszeni potrzebnej kwoty na opłacenie obcych ludzi, którzy ratowali. Tak więc marszałek powiatu musiał sam płacić za ratunek, a towarzystwo ogniowe „Sicz“ stało bezczynnie. Kontrolor fabryczny dostrzegł w czasie ratunku, iż jakaś złośliwa ręka poprzecinała węże od sikawki i formalnie utrudniała akcyę ratunkową.

Ogień ten trwał jeszcze całą noc i cały dzień 1. bm. do godz. 6. wieczorem, a sikawki z fabryki tytoniu, Sniatyna, kolei pracowały bez wytchnienia. Nazajutrz przybył znowu marszałek p. Moysa z wicemarszałkiem p. dr. M. Krzysztofowiczem.

Nasza śniatyńszczyzna, która od pewnego czasu prądem radykalnym została podminowana, gdyby nie miała tak czynnego i energicznego marszałka, jakim jest p. Moysa, byłaby widownią niebywałych scen; ale wpływ jego, jego obecność zawsze tam, gdzie najbardziej miejsce zagrożone, oddziaływa uspokajająco.

W końcu zaznaczyć wypada, że cała miejscowa inteligencya Zabłotowa również brała czynny udział w ratunku, dając przykład godny naśladowania i spiesząc tam, gdzie niebezpieczeństwo było największe.

Kronika powszechna.

§ **Manewry na Węgrzech.** Z Ujfaly telegrafują. Wczoraj rozpoczęły się manewry między 7 a 12 korpusem armii. W zastępstwie cesarza bierze w nich udział arcyks. Franciszek Ferdynand. Przypatrują się im prawie wszyscy *attachés* wojskowi. W pierwszym dniu odbyła się walka kawaleryi.

Podczas tej walki pułkownik Lothar Allran z 3. pułku huzarów honwedów spadł z konia i złamał lewą łopatkę.

§ **Przeciw przedłużeniu służby wojskowej.** *Piccolo* donosi, iż kilku żołnierzy 94 pp. w Tryeście demonstrowało głośno na ulicy przeciw rozporządzeniu ministra wojny, przedłużającemu służbę trzyletnią, wołając: nie pozwolimy na to, aby nas po 30. września jeszcze dłużej trzymano. Około żołnierzy zebrał się tłum ludzi, który okazywał sympatyę demonstracyom żołnierzy i miotał również obelgi na ministra wojny. Nadesłany patrol wojskowy chciał żołnierzy aresztować, ale spotkał się z oporem żołnierzy i tłumu, tak że mógł zaledwo dwóch żołnierzy aresztować, reszta uciekła.

Rada miejska w Bernie morawskiem uchwaliła jednogłośnie zwrócić się do ministerstwa wojny z żądaniem cofnięcia rozporządzenia w sprawie przedłużenia służby wojskowej.

Magistrat wiedeński również uchwalił przedłożyć Radzie gminnej do uchwały następujący wniosek: „Wzywa się rząd, aby ostatnie rozporządzenia ministerstwa wojny zostały jak najrychlej cofnięte, tudzież aby Rada państwa i Sejm natychmiast zostały zwołane.“

§ **Prośby do cesarza.** Z Budapesztu telegrafują: Gdy cesarz jechał wczoraj wieczór z dworca kolejowego do zamku budzińskiego, dwoje ludzi wrzuciło prośby do powozu. Sprowadzono ich na policyę. Jest to były właściciel biura stręczeń który prosił, by mu darowano skutki odsiedzianej kary więziennej, oraz jego żona, która prosiła, by jej krewnemu przywrócono koncesyę na utrzymywanie wozu transportowego.

§ **Możliwe tylko w Niemczech.** W Metzu panuje wielkie wzburzenie z powodu, że wojskowość chcąc niejako ukarać miasto za to, że nie chciało przełożyć basenu wody, zamknęła — pod pozorem względów zdrowotnych — jedyny basen, dostarczający miastu wody. Cesarz Wilhelm nadesłał telegram w tej sprawie, zajmując w nim stanowisko przychylne postępowaniu garnizonu. Wskutek tego wzburzenie jeszcze się wzmogło. Wody jest tak mało, że w hotelach nie mogą podróżni otrzymać wody do picia.

§ **Dzielna Amerykanka.** Pani Koosport Signet w St. Louis otrzymała od prezydenta Roosevelta przekaz bankowy na 100 dolarów z okazyi urodzin 20-go dziecka.

Zmarli.

Dnia 1. bm. zmarła w Wielkiej Łące w ks. Poznańskiem, Teresa z hr. Mycielskich hr. Mielżyńska. Eksportacya zwłok nastąpi w Pawłowicach, gdzie znajdują się groby familijne.

Wczoraj popołudniu w Ekersdorf na Śląsku pruskim umarł austro-węgierski ambasador w Londynie, hr. Franciszek Deym, wskutek choroby sercowej.

*

Zawód.

— Ha, ha, panie M., potrafiłeś pan doskonale wkraść się w łaski bogatej ciotki głównie za pomocą pieszczot, okazywanych jej staremu mopsowi. Musiała też panu zapisać ładną sumkę.

— Zapisała mi mopsa, ponieważ tak go lubiłem, jak się wyraziła w testamencie.

Z całego świata.

Londyn 4. września. *Daily Express* donosi, że przyszło do ostrych starć między robotnikami żydowskimi, pochodzącymi z krajów polskich, a robotnikami irlandzkimi. Między obu stronami przyszło do bijatyki, tak, że wreszcie władza musiała wkroczyć. Na domy, w których mieszkają żydzi, rzucano kamieniami. Robotnicy żydowscy w liczbie 300 zaprzestali pracy i podjęli ją na nowo dopiero pod ochroną policyi.

Nizza 4. września. 500 robotników, zajętych ładowaniem towarów w tutejszym porcie, rozpoczęło strajk. Żądają podwyższenia płacy. 10 parowców nie może wskutek strajku wysadzić na ląd swego ładunku.

Ateny 4. września. Parowiec, płynący prawdopodobnie z Egiptu, rozbił się koło wyspy Santolini. 8 marynarzy uratowano. Szczegółów brak.

Hranice (Morawa) 4. września. Rozpisany na wczoraj wybór burmistrza nie mógł się odbyć z powodu nieprzybycia na posiedzenie radnych niemieckich. Wskutek tego musiano wybór ten odroczyć.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 3. września 1903 o godzinie 7. rano Czerniowce +14·4, Tarnopol +—·—, Lwów —·—, Skole +9·01, Przemyśl —·, Jarosław +—·0 Tarnów +12·8 Nowy Zagórz +12·5, Kraków +12·4, Praga +14·2 Wiedeń +15·0 Semmering +—·—, Budapeszt +15·3, Ischl +16·4, Gries +20·5, Tryest +25·0 Celsyu.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Majątek boga egipskiego.** A. Erman ogłosił w sprawozdaniach akademii berlińskiej interesującą rozprawę pt. *Zur Erklärung des Papyrus Harris* (str. LXXI. i 456—474), która rzuca światło na odległą, 3.000 lat liczącą przeszłość. Ramses III, czując się znużonym długoletnimi rządami, powierza władzę królewską swemu synowi Ramsesowi IV. i używa wczasu i spokoju. Wśród tego redaguje rodzaj testamentu politycznego, który ma przekazać pamięć jego dzieł przyszłym wiekom. Dokument ten uszedł zagłady. Przed kilku dziesiątkami lat nabył go konzul angielski w Aleksandryi. Harris a obecnie wydało go w wytwornem *facsimile* muzeum brytyjskie. Dokument ten kończy się spisem darów, które 18. i 19. dynastya poczyniła na rzecz „bogów i kapłanów Egiptu“. W ten sposób dokument przedstawia stan posiadania kapłaństwa egipskiego pod schyłek rządów Ramsesa III. Do bogów należą więc przedewszystkiem trzy miasta: Teby, Heliopolis i Memfis, oprócz całego szeregu miast i wsi, pól, ogrodów, bydła, okrętów itp. Bóg Amon tebański, najbardziej czczony i najlepiej uposażony z bożków Egiptu, posiadał: 5.194 posągów swych boskich, 81.322 wazalów, sług i niewolników, 421.362 sztuk bydła dużego i małego, 433 ogrodów i gajów, 868.168 ról (żytnich w szczególności), a więc 2.393 kilometrów kwadratowych ziemi uprawnej, 83 okręty, 65 miast i zamków, z tego 7 w Azyi. Ramses III. w darach ofiarował Amonowi 31 klgr. złota, 1.000 klgr. srebra, 2.395 klg miedzi, 3.725 sztuk drogich materyj, 309.950 hektolitrów żyta, 289.530 różnego ptactwa i drobiu, a oprócz tego mnóstwo wina, oliwy, kadzidła, jarzyn i legumin. Amon więc był bardzo wielkim magnatem, pierwszym po królu. Posiadał dziesiątą część, a może nawet ósmą całej doliny Nilu. Z każdym królem majątek Amona wzrastał znacznie. Z biegiem czasu, arcykapłan tebański stał się nawet potężniejszym majątkowo od królów, a że arcykapłaństwo było dziedziczne, nic dziwnego, że arcykapłani zostali sami.. królami. Niewątpliwie, że w tej rewolucyi, która usunęła Ramsesów w sto lat po Ramsesie III, potęga materyalna kapłaństwa musiała — jak twierdzi Maspero — odegrać rolę najsilniejszego czynnika historycznego. Autor rozprawy A. Erman opisuje całą tę ewolucyę przejścia władzy królewskiej do rąk arcykapłanów.

* **Macierz Polska.** Przestrzegając programu wydawnictw, ogłosiła Macierz obecnie dziełko z działu gospodarskiego jako 21. tom Biblioteki. Jest to książka J. Fronta p. t. *O hodowli drzew i krzewów owocowych*, nagrodzona na konkursie Akademii Umiejętności w Krakowie. Autor starał się przedstawić rzecz jak najprzystępniej, tak ażeby każdy przy pomocy tej książki mógł udoskonalić swój sadek, a nawet go założyć. Unikał więc terminów naukowych, a jeśli użył którego, to natychmiast dokładnie go objaśnił. Jeszcze zaś zrozumialszym czynią wykład bardzo liczne drzeworyty, wykonane przez K. Ładę Zabłockiego. Przy końcu dziełka podano sposoby przechowywania i wysyłania rozmaitych owoców, tudzież suszenia ich. I ten dział objaśniony jest również wielu rycinami. Wszędzie uwzględnił autor rezultaty najnowszych badań naukowych i zdobyczy osiągniętych przez własną i obcą praktykę. Cena książki 70 hal.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Posłaniec Nr. 6666“ L. Krenna i K. Lindaua.

W niedzielę po poł. „Bandyci“ operetka w 3 aktach Offenbacha, wieczór „Sybir“, Maskoffa.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Konfederaci barscy“ Mickiewicza i „Warszawianka“ Wyspiańskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“ i „Warszawianka“ Wyspiańskiego.

We wtorek „Obrona Częstochowy“.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— *Kurj. Por.* donosi: Od pewnego czasu w okolicach Warszawy, jako to: Bielanach, Młocinach, Wawrzyszewie, Babicach itd. widać ciekawego dziada. Ogromny chłop z długimi włosami i brodą, potężnym kosturem w ręku i torbą u boku, przypomina „włóczęgów“ Gorki'ego; różaniec, zwieszający się od szyi do kolan, i krzyż biały, naszyty na plecach szarej opończy, świadczą o jego religijności. Pielgrzym w zamian za jałmużnę chętnie opowiada swoje rzeczywiście niezwykłe dzieje i stwierdza je dokumentami. Nazywa się Bartłomiej Bąk, rodem z powiatu Lubartowskiego. Przed 6 laty „usłyszał głos Boży“, nakazujący, aby rzucił gospodarkę, mienie rozdał ubogim i ruszył do grobu Zbawiciela. Posłuszny wezwaniu, wędrował o proszonym chlebie przez Węgry, Bułgaryę, Turcyę i Azyę Mniejszą, porozumiewając się na migi. Z Palestyny wrócił do kraju przez gub. cesarstwa i kraj północno zachodni. Obecnie wybiera się do Rzymu i do Lourdes. W wędrówkach swoich nigdy dwa razy nie wraca do jednego miejsca. Niezwykły turysta nie zna żadnego innego języka prócz ojczystego.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Przedwyborcze zgromadzenie dla uzupełniającego wyboru posła na Sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu brzeżańskiego (w miejsce Stan. Wybranowskiego; *przyp. Redakcyi*) odbędzie się w przeddzień wyboru t. j. 16. września o godzinie 6. po południu w sali Rady powiatowej w Brzeżanach. Tak mających chęć ubiegania się o ten mandat, jako też P. T. wyborców na to zgromadzenie zapraszamy.

Edmund Lityński, Stan. hr. Mycielski, Mikołaj Torosiewicz, Kazimierz Traczewski, Roman Wybranowski.

Organ agraryuszy węgierskich *Hazank*, wystąpił wczoraj z sensacyjną pogłoską, jakoby cesarz nakazał mobilizacyę trzech południowo-węgierskich korpusów. Doniesienie to, o tyle nie może być ignorowanem, że dziennik węgierski miewa czasem istotnie dobre informacye. Otóż *Hazank* donosi, że sztab jeneralny opracował plan mobilizacyi trzech korpusów, które mają poprzeć czynnie armię rumuńską w razie, gdyby ogłoszono jej mobilizacyę, bądź z powodu zamieszek bałkańskich bądź też z jakiegokolwiek innego. Komendanci korpusów w Hermansztadzie, Temesvarze i Zagrzebiu otrzymali już według *Hazanka* tajne rozkazy w tym kierunku i mobilizacya może być ogłoszoną w każdej chwili.

Przeciw temu twierdzeniu węgierskiego pisma świadczy kilka faktów. Przedewszystkiem sztab jeneralny nie mógł dopiero teraz opracowywać planów mobilizacyi, gdyż te są zawsze gotowe, a tylko corocznie ulegają drobnym zmianom w szczegółach. Powtóre, rozpoczęły się wielkie manewry na Węgrzech, w których bierze udział prawie cały sztab jeneralny ze swoim szefem jen. Beckiem, a jest wprost niemożliwem, by szef sztabu opuszczał biuro w chwili, gdy ma na zawołanie postawić na stopie wojennej armię 150 tysięczną.

Agitacya macedońska w Rumunii.

Z Bukaresztu piszą: Aresztowano tu wysłańca komitetu rewolucyjnego bułgarskiego, który się ukrywał pod nazwiskiem Floresku a zwie się istotnie Mikoła Cwetkow. Wymagał od Macedończyków, grożąc im zamordowaniem, pieniędzy na sprawę macedońską. Zadenuncyował go pewien handlarz Bułgar, Iwanczow. U aresztowanego znaleziono karnecik kwitów z podpisami Sarafowa, co wykazuje, że wysłaniec ten komitetu w ciągu jednego tylko miesiąca, zebrał w Rumunii prawie 25.000 franków... Wysłał je do Sofii.

Komisarz policyjny Belianu, który tę sprawę prowadzi, sądzi, iż w Rumunii egzystuje podkomitet rewolucyjny bułgarski i że Borys Sarafow, mimo że tu jest skazany na wieloletnie więzienie za udział w projektowanym zamachu na życie króla Karola, przecież niezbyt dawno był w Rumunii, a mianowicie kilka dni przebywał w mieście portowem Braile.

Papiery znalezione przy Cwetkowie mają dać policyi rumuńskiej wskazówki, dotyczące bardzo rozgałęzionej organizacyi rewolucyjnej macedońskiej w Rumunii.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya we Wiedniu.

Wiedeń 4. września. Klub centrum Rady państwa został zaproszony na dzień 17. września na konferencyę. Konferencya ta odbędzie się w gmachu parlamentu i obradować będzie nad sprawą dalszej czynnej służby wysłużonych żołnierzy.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt 4. września. Cesarz przybył tu wczoraj o 8 wieczorem.

Budapeszt 4 września. Cesarz przyjął dziś o 9. rano hr. Khuena na audyencyi. O godz. 1. z południa przyjmie cesarz hr. Juliusza Andrassego, o 2. b. ministra, tajnego radcę Hieronymiego, o 3. hr. Stefana Tiszę na prywatnych audyencyach.

Budapeszt 4. września. Pos. Barabasz oświadcza, że opozycya nie może nic opuścić ze swoich żądań, w przeciwnym razie nie będzie ani podatków, ani rekruta.

Pos. Franciszek Kossuth oświadcza w artykule, że opozycya będzie musiała prowadzić walkę dalej i nie zaniecha jej, dopóki język węgierski nie odniesie zwycięztwa.

Macedonia.

Konstantynopol 4. września. Obecnie Porta w sprawozdaniu, przedłożonem rosyjskiemu i austro-węgierskiemu ambasadorowi, zawiadamia, że komitety na ostatniem posiedzeniu wystosowały do członków wezwanie, aby tworzyli oddziały i dostarczali pieniędzy pod groźą zamordowania. Wskutek tego zaczęła się koncentracya oddziałów powstańczych pod granicą bułgarską. Broń, amunicyę i dynamit dla „komitadżów“ dostawia się pod bokiem policyi bułgarskiej.

Ateny 4. września. Prezydent ministrów Ralli wystosował do tutejszych zastępców wielkich mocarstw prośbę, aby od Porty zażądali ukarania gubernatora Kruszewa, Bachtiar baszy, z powodu wybryków, popełnianych tam przez żołnierzy tureckich.

Paryż 4. września. Dzienniki donoszą, że minister spraw zagranicznych Delcassé na dzisiejszem posiedzeniu rady gabinetowej zda sprawę o wypadkach w Turcyi.

Petersburg 4. września. *N. Wremia* domaga się jako ważnego środka pacyfikacyjnego dla Macedonii pomnożenia tamże rosyjskich konzulatów o 15. To samo naturalnie musiałyby przeprowadzić Austro-Węgry. Dziennik ten zaznacza dalej, że wypadek taki już raz był, mianowicie Niemcy miały w r. 1890 pięć konzulatów w Macedonii, a następnie w jednym roku przeprowadziły utworzenie piętnastu nowych konzulatów.

Sofia 4. września. Wiadomość zagranicą rozpowszechniona, jakoby rząd turecki wręczył Bułgaryi *ultimatum*, jest nieprawdziwa.

Konstantynopol 4. września. Według wiadomości z Monastyru, wojska tureckie rozpostarły energiczną akcyę, aby zniszczyć cztery bandy powstańców, grasujące w Nevesce, w Bluchoklusurze, na wzgórzach Perestezy w Smilewie. Do Neveski, gdzie powstańcy napadli na tamtejszy garnizon i wyrznęli 100 żołnierzy, wysłano 4 bataliony i pół bateryi z Floriny. Po gwałtownym ataku Neveskę zdobyto. Do Bluchoklusurzy odeszło z Kartoryi 6 batalionów. Drogę, prowadzącą do Bluchoklusurzy zdobyto dopiero po zaciętej walce, która cały dzień trwała.

Do Peristery, gdzie ma być główa siedziba powstańców, wysłano z Floriny pięć batalionów, a z Monastyru pięć batalionów i dwie bateryę. Ta operacya bardzo dobrze się udała, przeszło 300 powstańców wzięto do niewoli.

Pod Preidą spalono dwie wsi.

Konstantynopol 4. września. W sandżaku Kirkilisse handel i ruch zupełnie uniemożliwiony. Redyfowie i baszybożukowie dopuszczają się licznych gwałtów. Ludność wnosi wiele skarg. Wysłano tam 5 batalionów i jedną bateryę. Bułgarski eksarchat otrzymał od komitetu kilkakrotnie listy z pogróżkami, by nie paraliżował działalności komitetów.

Wiedeń 4. września. O pożarze Adryanopola niema dotychczas potwierdzenia, ani też zaprzeczenia.

Wrzenie w Serbii.

Nisz 4. września. Uwięziono tu kilkunastu oficerów, którzy ułożyli podburzającą proklamacyę, żądającą ukarania oficerów, którzy należeli do spisku na króla Aleksandra.

Walka antykościelna we Francyi.

Paryż 4. września. *Lanterne* donosi, że w Clermont Ferrand usunięto z armii 2 oficerów, mianowicie prezesa i wiceprezesa kasyna wojskowego, za przekonania klerykalne.

Rewolucya w Panamie.

Nowy York 4. września. W Panamie wybuchła rewolucya z powodu niezatwierdzenia przez izbę i senat traktatu z Hay-Herran, dotyczącego budowy kanału panamskiego przez Stany Zjednoczone. Powstańcy zbierają siły swoje w górach, a gen. Herrara objął nad nimi dowództwo. Wojsko rządowe Panamy, liczące 1500 żołnierzy, okazuje dla powstańców wszelkie sympatye i wielkie jest prawdopodobieństwo, że połączy się z nimi. Ponieważ wskutek tych rozruchów prace około kanału musiały być zawieszone, łatwo być może, że Stany Zjednoczone zaniechają zupełnie budowy na tej linii, a przeprowadzą kanał na linii Nicaraguy.

Rozmaitości.

Ω **Wojna z żółtą febrą.** Wychodząca w Kurytybie w Brazylii *Gazeta Polska* pisze, co następuje: „Ile ofiar co roku pochłania ta straszna choroba, mniej lub więcej wiemy wszyscy, a szczególnie ci, co byli jakiś czas w Santos, Rio de Janeiro lub Bahii. Rząd (brazylijski), jak dotąd, nic nie robi, aby tę chorobę pokonać. Europa wysyła komisye, z ludzi uczonych złożone, żeby zbadać tego wroga ludzkości. Zdawało się dotąd, że to choróbsko zwalczyć się nie da nawet nauce. Tymczasem jednak zaszedł fakt, który zasługuje na uwagę. Przyjrzyjmy się, jak sobie poradzili w wypadku żółtej febry energiczni i praktyczni Amerykanie, którzy prowadzili nie jedną, lecz dwie wojny na wyspie Kubie. Jednę z Hiszpanią, którą — jak wiadomo — szybko pokonali, drugą wojnę, może gorszą, z żółtą febrą. Nie wiemy, która z tych wojen była trudniejsza, lecz druga wydała wielkie, a pożyteczne rezultaty. W roku 1898 umierało na Kubie 91 do 100 chorych na żółtą febrę. Amerykanie zaczęli walkę przeciw tej rozbójniczej chorobie 21. lutego 1901 r. w stolicy Kuby, tj. w Hawannie, a już 28. września tegoż roku był ostatni wypadek tej strasznej choroby. Ażeby zwalczyć tę chorobę, zastosowali wiele sanitarnych przepisów, znanych w innych krajach, jak odosobnienie chorych na febrę, dezynfekcyę mieszkań itp. Przedewszystkiem atoli niszczyli moskity (komary), gdy się przekonali, że te małe stworzenia przenoszą zarazę na zdrowych ludzi. W tym celu zaopatrzono okna w szpitalach w gęste siatki druciane, aby komary nie mogły zalatywać do chorych i odwrotnie. Następnie, gdy się przekonano, że moskity składają swe jajka na roślinach nad wodami, że gąsienice, wyszedłszy z jajka, idą nad stojącą wodę i tam żyją, dopóki się po kilkunastu dniach nie wykształci owad, zakazali mieszkańcom Hawanny trzymania wody nie nakrytej, osuszali okolice miasta, a wszelkie kałuże, które się osuszyć nie dały, oraz doły kloaczne polali naftą w takiej ilości, że nafta pokrywała cienką warstwą kały ludzkie. Nafta nie pozwoliła wzlecieć owadowi i zabijała gąsienice przez wstrzymanie dostępu powietrza, bez którego się przekształcić w owad latający nie mogą. Do przeprowadzenia tej wojny z moskitami potrzeba było 300 robotników, a koszta wyniosły 630.000 milreisów. Rezultat jednak osiągnięty za te wydatki zdumiewać może każdego. Jak wyżej powiedziano, — zaczęto walkę z moskitami 21. lutego, podczas silnej epidemii, a już w marcu było tylko 6 wypadków tej febry, w kwietniu 4, w maju 3, w lipcu 4, w sierpniu 4, we wrześniu 2, poczem żółta febra zniknęła z Hawanny zupełnie. Obecnie mają wykonać na całej wyspie prace, dążące do wyniszczenia moskitów, a zamiary te, przy znanej energii Amerykanów udadzą się zapewne. Jakżeby to było dobrze, gdyby rząd w Rio de Janeiro poszedł za przykładem Hawanny i uzdrowił swoje porty! Praca to kosztowna, ale czy życie tysięcy ludzi nie warte więcej?!“

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 4. września. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·80 do 8·10, pszenica nowa 7·50 do 7·75, żyto gotowe 6·10 do 6·40, nowe. 5·76. do 6·00, owies obroczny got. 5·80 do 6·00, nowy. 5·25 do 5·50, jęczmień past. 4·75 do 5·00, jęczmień browarny 5·25 do 5·75, rzepak 8·75—9·10, rzepak nowy —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·75 do 9·00, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·50 do 6·00, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza nowa 4·75 do 5.25, stara 6·— do 6·25, chmiel za 56 kilo od 200 do 210. koniczyna czerwona 48·— do 55·—, biała 48·— do 58·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 20·— do 28·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·22 do 18·40, paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·25 do 10·40.

Wiedeń d. 4. września. Cukier 22·00 do 22·10 Nafta galicyjska —·— do —·— Spirytus (bez zmiany) 40·60.

Wiedeń d. 4. września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·30 do 8·60, żyto słowackie 6·80 do 6·95. jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·65 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienne, ceny przeważnie lokalne gdyż już od Krakowa począwszy na zachód, konkurencya węgierska nie dozwala na eksport żyta lub pszenicy ze zachodniej Galicyi.

Jęczmień bez popytu, notowania nominalne.

Chmiel obniżył się w cenie.

Usposobienie niezmienione.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt d. 4. września. Kurs w koronach i 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·39 do 7·40, na kwiecień 7·68 do 7·69; żyto na październik 6·21 do 6·21, na kwiecień 6·47 do 6·48; owies na październik 5·42 do 5·43, na kwiecień 5·69 do 5·70; kukurudza na wrzesień —·— do —·—, kukurudza na wrzesień 6·15 do 6·20, kukurudza na maj 1904 5·86 do 5·87, rzepak na sierpień 00·00 do 00·00

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 4. września. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 644·—, węg. zakładu kred. 712.50. Anglobanku 279·—, Unionbanku 14·50, Banku dla krajów koronnych 405·00, Bankverein 470·75, Bodencreditu 906·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 651·—, kolei południowej 80·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 416·00, kolei północnej 54·10, kolei czerniowieckiej 578·—, alpiny 368·00, Rima Muran. a 451·00, praskiego towarz. żel. 1660·00 fabryki broni 352·00, tureckie tytoniowe 346·00, Galic. Karpackiego Towarzystwa naftowego 1045, oblig. węg. indemnis. 98·10, renta majowa 99·75, austr. renta koronowa 100·85 węg. renta koronowa 98·20, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·90, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½-procent. listy banku krajow. 102·00. 5-procent. komunal. obligacye Banku krajowego 102, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·25, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·35, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·40, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·10, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 98·80 4-procent. pożyczka m. Lwowa 97·—, losy tureckie 112·—, marki 117·42 ruble 253.25.

Frankfurt d. 4. września. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 202·50, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 186·75, Laura 228·75.

Paryż d. 4 września. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·60. Mąka 27·95.

Berlin d. 4. września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—

LOSY.

Wiedeń d. 4. września. Kurs giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 287·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 6% 000·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 279·00, Regulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 280·00, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 260·50, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 86·50, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 118·50. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·75, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 kor. 495·00 Clary 40 złr. 168·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 88·— Losy m. Krakowa 20 zł. 79·00, Pożyczka m. Lublany 20, zł. 71·—, Ofen 40 złr. 167·—, Palffy 40 złr. 168·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 68·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·00, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 68·—, Salma 40 złr. 221·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 77·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 240·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 474·00.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 4. września 1903. Hr. Z. Grocholski z Rosyi, br. W. Wasilko z Bukowiny, B. Malszewski z Krynicy, J. Schwarz z Młodziatyna, M. Marmor z Chemnicy, dr. M. Silberman z Wiednia, dr. M. Goldberg z Grzymałowa, Fr. Kraff z Wiednia, M. Kowy z Wiednia, J. Tauber ze Stanisławowa, J. Wolgner z Komarówki, J. Piszczowski z Mielnicy, M. Weinstein z Lundenburga, J. Hayfeld z Berlina.

42

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Nie zrobisz tego moja panno — odparł Racksole i wyciągnąwszy rewolwer z kieszeni, odwiódł kurek. — Odłóż natychmiast jakby na żart trzymane narzędzie! — rozkazał stanowczo.

— Nie posłucham rozkazu — brzmiała odpowiedź.

— To strzelę!

Zawzięta dziewczyna przygryzła wargi.

— Strzelę! — powtórzył — raz... dwa... trzy!

Pif! paf! wypalił dwa razy chybiając umyślnie.

Panna Spencer ani drgnęła. Racksole był zdumiony, a zdumienie jego nie znalazłoby granic, gdyby mógł porównać zachowanie eksbuhalterki wobec nich z objawianym przez nią strachem poprzedniego wieczoru pod grozą rewolweru Nelli.

— Nie źle pani wymustrowana — zauważył Amerykanin — ale ta odwaga nie wiele ci pomoże. Czemu nie dasz nam przejść, zastępując drogę?

Co prawda, na odwadze właśnie zbywało pannie Spencer, jedna trwoga tłumiła w niej drugą. Bała się niesłychanie rewolweru Racksola, ale trwożyło ją więcej jeszcze inne niebezpieczeństwo.

— Czemu nam przejść nie dajesz?

— Nie śmiem — rzekła z żałośnem drżeniem głosu. — Tomasz postawił mnie na straży...

Wyznała wszystko szczerze. Można było widzieć łzy, spływające po jej zbladłem obliczu.

Racksole zdjął z siebie palto.

— Muszę zabezpieczyć panią od zimna — odezwał się z uśmiechem. Nagłym ruchem zarzucił palto na głowę upartej przeciwniczki, pochwycił ją za ręce i ubezwładnił z pomocą Ariberta.

Ona nie stawiała już oporu. Czuła się pokonaną.

— Nie mógłbym przecież strzelać do kobiety — dowodził milioner.

Zanieśli ją na górę i zamknęli na klucz w jej własnej sypialni. Leżała bez ruchu na łóżku.

— Spieszmy teraz z pomocą biednemu Eugeniuszowi — nalegał książę.

— Czy nie byłoby bezpieczniej przeszukać pierwej dom cały? — zagadnął Racksole. — Lepiej przekonać się, jak stoją rzeczy. Moglibyśmy wpaść w zasadzkę.

Książę uznał słuszność tej uwagi i we dwóch zrewidowali dom od góry do dołu; nie znaleźli w nim nic, coby budziło podejrzenie. Zamknąwszy na klucz drzwi frontowe i drugie prowadzące na werandę, zeszli do lochu.

Tu natrafili na nową przeszkodę; drzwi opatrzone silnymi zamkami, zdawały się ciężkie bardzo. Widzieli się zmuszeni powrócić do sypialni, w której więzili pannę Spencer i zażądać od niej klucza.

— Tomasz go zabrał — objaśniała słabym głosem — zabrał go przez przezorność, przysięgam.

— Jakże w takim razie mogłaś pani podawać żywność więźniowi swemu? — pytał Racksole.

— Podawałam mu ją przez kratę w okienku.

Obaj mężczyźni zadrżeli z oburzenia; rozumieli, że kobieta mówi prawdę. Zeszli po raz trzeci do lochu; daremnie Amerykanin potrząsał drzwiami, potężne rygle w zamku nie ustępowały.

— Sprobujemy we dwóch drzwi wyłamać — proponował książę. — No, razem!

Wrzeciądze zatrzeszczały pod silnym naporem.

— Jeszcze, jeszcze! — wołał Aribert.

Znowu łomot i gorna zawiasa odpadła; reszta była już łatwem zadaniem. Po zdruzgotanych deskach weszli do więzienia biednego księcia Eugeniusza.

Więzień siedział nieporuszenie na swojem krzesełku; piekielny hałas wyłamywanych drzwi nie zbudził go ze stanu jakby letargicznego; dopiero podniósł oczy, gdy stryj przemówił do niego po niemiecku.

— Nie chciałbyś wyjść z nami, Geniu? — pytał Aribert. — Nie potrzebujesz przebywać tu dłużej.

— Zostawcie mnie w spokoju — brzmiała smutnie odpowiedź — zostawcie w spokoju Czego chcecie odemnie?

— Chcemy wyprowadzić cię z tego lochu — tłómaczył Aribert łagodnie. Racksole stał obok.

— Co to za człowiek? — zagadnął nagle Eugeniusz.

— To mój przyjaciel, pan Racksole, Amerykanin, któremu zawdzięczamy dużo dobrego. Chodź posilić się wieczerzą.

— Nie mogę — odparł Eugeniusz uparcie — czekam na nią. Przyjść obiecała.

— Kto ona jest? — dowiadywał się Aribert.

— Ona?.. wszak wiesz! Zapomniałem! ty stryju, wiedzieć nie możesz. Nie pytaj, proszę nie pytaj, stryju Aribercie! Miała czerwony kapelusz na głowie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o g.	
12·20	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometnu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·50	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego, p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedzielę i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.) Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö Laborez (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego. Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·20	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	...	Ickan Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·10	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dnie powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·20	Ickan. (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o g.	
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor. Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

Pociąg posp. odch.	Pociąg osob. o god.	
12·45	—	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu. Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·2[illegible]	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Potuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
...	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
...	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu). Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*(Sambora. Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielic.
—	10·4[illegible]	Tarnopola, Potutor,
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 17/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborez (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/9 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 18/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 wł.) Chyrowa, Mezö Laborez (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7 do 16/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
	11·05	Stryja

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp. odch.	Pociąg osob. o god.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopol, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu l[illegible] bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do [illegible]-mej i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państw[illegible] dworzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 po poł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w po[illegible]

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.